



Wokół “Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej w przekładzie Leo Lasinskiego

Ewa Głębicka

EWA GŁĘBICKA

WOKÓŁ „NOCY I DNI” MARII DĄBROWSKIEJ W PRZEKŁADZIE LEO LASINSKIEGO*

W dniu 24 II 1953 Maria Dąbrowska zanotowała w *Dziennikach*:

Przysłano mi znów pilną robotę. Prawie cały pierwszy tom niemieckiego przekładu *Nocy i dni* w maszynopisie „do wglądu”. Już od pierwszych zdań widzę, że przekład jest niedobry. Spadła na mnie ta robota bardzo nie w porę¹.

Mimo to pisarka natychmiast przystąpiła do lektury przekładu, nad którym pracował Leo Lasinski²; już w pierwszej połowie marca wysłała do Berlina pierwszą partię uwag; korespondencja ta trwała do 1958 roku³. Także kilka listów do

* W związku z pracami nad zestawieniem *Kroniki życia i twórczości Marii Dąbrowskiej* zwróciłam się do niemieckiego slawisty i tłumacza opowiadań Marii Dąbrowskiej – Eberharda Dieckmanna – z prośbą o udostępnienie korespondencji z pisarką. W odpowiedzi otrzymałam nie tylko zgodę na wykorzystanie korespondencji, ale i deklarację przekazania jej do Polski. Okazało się, że Dieckmann jest depozytariuszem także materiałów związanych z przekładem *Nocy i dni* na język niemiecki dokonany w latach pięćdziesiątych przez L. Lasinskiego; również to archiwum wola Dieckmanna zostało w 2003 roku przekazane do Muzeum Literatury w Warszawie.

¹ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1950–1954*. T. 2. Wybór, wstęp i oprac. T. Drewnowski. Warszawa 1996. Dalej do tej edycji odsyłam skrótem Dz z datą notatki.

² Leo Lasinski (ok. 1888 – 5 VI 1958), niemiecki tłumacz literatury polskiej, poeta. Z pochodzenia Polak, urodzony w Częstochowie, jego rodzina wywodziła się z Górnego Śląska. Studiował we Wrocławiu, potem w Berlinie. Nad przekładem *Nocy i dni* zaczął pracować pod koniec lat czterdziestych.

³ Złożyło się na nią ze strony Dąbrowskiej: 13 listów, 2 karty pocztowe oraz 4 maszynopisy z uwagami i komentarzami (o łącznej objętości 76 stron). Warto tu wyliczyć uwagi autorskie Dąbrowskiej do przekładu tomu *Bogumił und Barbara* (t. 1–2), nie datowane:

1. *Uwagi autorskie do niemieckiego przekładu powieści „Noce i dnie”*. *Uwagi ogólne*, k. 1–8; m-pis z dopiskami odręcznymi, m.in. z dopiskiem czerwonym ołówkiem: „Anl. 5”. Powst. przed 12 III 1953.

2. *Uwagi do przekładu 1 rozdziału „Nocy i dni”*, k. 1–11; dopisek ołówkiem: „II”. [Tu też:] *Uwagi do rozdziału drugiego 1 tomu „Nocy i dni”*. Powst. przed czerwcem 1953.

3. *Uwagi poszczególne dla tłumacza i redaktora książki*, k. 1–37, 1 nlb., m-pis z dopiskami odręcznymi. Zawiera poprawki i komentarze do poprawionej wersji przekładu. Powst. przed 14 VI 1955.

4. *Uwagi autorskie do przekładu 2 tomu „Nocy i dni”*, k. 1–19; m-pis z dopiskami odręcznymi; dopisek ołówkiem: „III”. Powst. przed 31 VII 1955.

Do tekstu *Uwag* odsyłam skrótem U. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje część *Uwag*, następane – karty.

Eberharda Dieckmanna z lat 1955–1959 dotyczy spraw związanych z niemieckim wydaniem *Nocy i dni*.

Swoją niemczyzną Dąbrowska uważała za „niedołęzną” czy „koślawą” i – by nie urazić odbiorcy popełnianymi błędami – w zasadzie nie pisała listów w języku niemieckim⁴. Mimo to zdecydowała się na daleko idące interwencje w wersję przekładu zaproponowaną przez Lasinskiego. Liczba zakwestionowanych przez nią fragmentów tomu *Bogumil und Barbara* była ogromna; dość powiedzieć, że do każdej stronicy pierwszej partii nadesłanego do autoryzacji tekstu miała także co najmniej jedną stronicę poprawek i komentarzy. Wprawdzie w ostatnich akapitach pierwszej partii *Uwag* Dąbrowska zamieściła kilka ciepłych słów, stwierdzając, że „mimo kilku kardynalnych błędów” dalsze partie przekładu powieści zawierają mniej pomyłek – to jednak ogólnie krytyczny i nie pozostawiający złudzeń co do zdania Dąbrowskiej o sztuce translatorskiej Lasinskiego ton listów dotknął go. W efekcie pisarka notowała w *Dziennikach* – „obrazził się, odmówił rozpatrzenia moich uwag i zrzekł się dalszego tłumaczenia” (Dz 7 VI 1953). W połowie 1953 roku autorka *Nocy i dni*, doszedłszy do wniosku, że nie znajdzie innego tłumacza, który podjąłby się przekładu tak obszernego utworu, zdecydowała się napisać pojedynczy list do wydawnictwa. „To uważam za drugą porażkę i nie lubię sobie przypominać tej sprawy” – notowała (Dz 7 VI 1953). Już w listopadzie 1953 wysłała kolejny list do Lasinskiego, zawierający odpowiedzi na jego pytania zamieszczone w liście z 21 X tegoż roku⁵. Gdy pisarka dowiedziała się, że redaktorem odpowiedzialnym przygotowywanego wydania jest Eberhard Dieckmann, od stycznia 1955 w sprawach dotyczących bardziej zasadniczych decyzji wobec tekstu przekładu pisała też do niego (od roku 1956 także w związku z przekładami swoich opowiadań, jakie ten przygotowywał).

Dąbrowskiej doświadczenia w pracy przekładowej i teoria przekładu literackiego

Rozpoczynając współpracę z Lasinskim, Dąbrowska miała już pewne istotne doświadczenia jako tłumaczka z niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego⁶. W tym czasie pracowała też nad drugim, poprawionym i uzupełnionym wydaniem przekładu *Dziennika* Samuela Pepysa. W roku 1954 opublikowała artykuł o sztuce tłumaczenia, pt. *Parę myśli o pracy przekładowej*, w którym wyłożyła swoją teorię na ten temat. Pisała m.in.: „Nie wierzę [...] w słynne zdanie o przekładach, że bywają piękne, ale niewierne, albo wierne, ale niepiękne. Przekład powinien, a więc może być i piękny, i wierny”⁷.

⁴ Jednak należy przypuszczać, że w młodości władała językiem niemieckim sprawnie. „Musi mi dawać lekcje niemieckiego, a angielskiego uczyć się będziemy razem” – pisał do niej w roku 1911 Marian Dąbrowski, planując wspólną przyszłość na emigracji.

⁵ W Dziale Rękopisów Muzeum Literatury znajdują się 4 listy L. Lasinskiego do M. Dąbrowskiej z lat 1954–1958.

⁶ W roku 1927 ukazał się jej przekład z niemieckiego powieści duńskiego pisarza J. P. Jacobsena *Niels Lyhne*, kilkakrotnie po wojnie wznawiany, w 1952 – pierwsze wydanie przekładu z angielskiego *Dziennika* S. Pepysa. W opublikowanych w roku 1953 *Utworach wybranych* A. Czechowa znalazło się 13 przetłumaczonych przez nią opowiadań, w roku 1954 zaś wspólnie z S. Stempowskim przełożyła opowiadanie M. Gorkiego *O byłych ludziach*.

⁷ „Twórczość” 1954, nr 9. Przedruk w: M. Dąbrowska, *Myśli o sprawach i ludziach*. Warszawa 1956, a także w zb.: *O sztuce tłumaczenia*. Red. M. Rusinek. Wrocław 1955.

W korespondencji z Lasinskim, a zwłaszcza wśród uwag do tekstu tłumaczenia, Dąbrowska kilkakrotnie formułowała myśli o zasadach rządzących sztuką dobrego przekładu literackiego.

Nigdy nie należy zanadto ufać znajomości języka, z którego się przekłada. Każdemu, nawet najbardziej mistrzowskiemu tłumaczowi mogą się zdarzyć zasadnicze, a czasem zabawne błędy rzeczowe na skutek niedostatecznego wniknięcia w intymne właściwości danej mowy. I każdemu zaleca się mieć wątpliwości i nawet bodaj cień takiej wątpliwości najskrupulatniej sprawdzić. [U 1, 8]

Kiedy tłumaczę coś, to nie ufam bogactwu mojego słownictwa polskiego [...], lecz aby mnie nigdy to bogactwo polskiej mowy nie zawiodło, czytam zawsze wtedy jakąś klasyczną świetną prozę polską albo poezję. [L 14 VI 1955]⁸

W dążeniu do precyzji przekładu upominała: „Nie potrzeba stawiać aż dwu kropek nad »i«. [...] Siła tłumacza tak samo jak pisarza jest w skreślaniu zbędnych rzeczy” (U 1, 7).

Ale i Lasinski nie krył swoich ambicji jako tłumacz:

Przypominam sobie, że czytałem gdzieś zdanie krytyka węgierskiego Georg Lukacz⁹, że „tłumaczyć można tylko treść – stylu autora nie można”. Otóż można, i o to mi właśnie idzie, by to przy dobrym stylu i toku niemieckim – wyszło tak, jak gdyby to napisała po niemiecku Maria Dąbrowska – nie kto inny¹⁰.

„Przekład jest bardzo dobry”

Przed 20 VI 1955 Dąbrowska odesłała do wydawnictwa maszynopis tomu 1 *Nächte und Tage* z osobno spisаныmi uwagami autorskimi oraz obszerny list do tłumacza. W jednej z kartek pocztowych, zapowiadającej przesyłkę, pisała do Lasinskiego na temat swoich poprawek:

Proszę się nie przerażać, że ich dużo. To drobne rzeczy, tylko szeroko je omawiam, żeby Pana jakby bardziej zapoznać z polskimi realiami. Drugi tom zaczęłam czytać – jest bardzo dobry. W nim, zdaje się, nie będzie prawie uwag. [L 20 VI 1955]

Listy Dąbrowskiej z roku 1955 zawierają wiele pochwał dotyczących efektów pracy Lasinskiego. Przytoczmy choćby taki fragment:

mimo konieczności wniesienia jeszcze dość istotnych poprawek, przekład Pana odczuwam, o czym pisałam już w kartce¹¹, jako dobry i piękny. Jak poprzednio, tak i nadal pozostawiam Pana dobrej woli, mądrości i – śmiem ufać – życzliwości dla mnie i mego dzieła przyjazne rozpatrzenie moich uwag i dobre ich przyjęcie, jak i ja przyjmuję odrzucenie tych, które Pan z jakich bądź powodów uzna za niesłuszne lub niemożliwe do uwzględnienia. [L 19 VII 1955]

Z korespondencji wynika, że w połowie 1955 roku Lasinski miał już przełożone dwa pierwsze tomy powieści, oddanie do druku opóźniało się jedynie z powodu konieczności ustosunkowania się do uwag Dąbrowskiej. Wnioskować można także, iż wspólna praca nad redakcją tomu 1 pozwoliła Lasinskiemu znacznie sprawniej uporać się z tomem *Wieczne zmartwienie* (*Ewig Kummer*), który pisarka otrzy-

⁸ Skrótem L, po którym następuje data, oznaczam listy (i karty pocztowe) M. Dąbrowskiej do L. Lasinskiego, znajdujące się w Dziale Rękopisów Muzeum Literatury (inw. 5410).

⁹ Poprawnie: György Lukács.

¹⁰ L. Lasinski, list do M. Dąbrowskiej, z 12 XII 1956. Muzeum Literatury, inw. 4608, t. 4, k. 1.

¹¹ Mowa o L 20 VI 1955.

mała do wglądu w pierwszej połowie 1955 roku. Ponieważ Dąbrowska nie miała tu wielu uwag (maszynopis z komentarzami liczył 19 stron; wysłała go Lasinskiemu około 19 VII 1955), tę część powieści można było wkrótce skierować do drukarni. Druk zakończono zapewne na początku grudnia 1955, bo już około 20 XII pisarka otrzymała wysłane do Warszawy egzemplarze.

W roku 1955 Lasinski wybierał się z wizytą do Polski w ramach tzw. wymiany kulturalnej, planując wyjazd na lipiec. Jednak władze polskie robiły trudności, gdyż Lasinski, ze względu na stan zdrowia, planował przyjechać do Warszawy w towarzystwie córki, czego nie zgłosił w stosownym momencie. Dąbrowska, której zależało na spotkaniu z tłumaczem, zaraz po powrocie z Niemiec w maju 1955 wszczęła w Ministerstwie Spraw Zagranicznych starania o zgodę na jego wizytę. Gdy sprawa przeciągała się, odłożyła letni wyjazd i ponowiła interwencję, uzyskując zgodę na przyjazd nie tylko córki, ale także i jamniczki Hexe. Ostatecznie do wizyty nie doszło, ponieważ jesienią tłumacz poważnie zachorował. Podobne starania prowadziła pisarka w sprawie przyjazdu Dieckmanna do Polski.

Wydany drukiem pierwszy, podwójny wolumen *Nächte und Tage* (zawierający tomy: *Bogumił und Barbara* i *Ewig Kummer*) został dobrze oceniony przez odbiorców niemieckich; Dąbrowska chwaliła się przed Lasinskim listem czytelniczki austriackiej (Marie Reiller) zachwyconej powieścią, Dieckmannowi wysłała kopię tego listu. Powoływała się też na entuzjastyczną ocenę Hermanna Buddensiega¹². „To wszystko świadczy także o wartości przekładu” – pisała (L 10 I 1957).

Jeden z ostatnich listów, jaki Dąbrowska wysłała w roku 1957 do Lasinskiego, dowiedziawszy się, że ten ukończył przekład, daje świadectwo przebiegu wspólnej pracy. Pozostaje w sferze domysłów, dlaczego pisarka zdecydowała się nie autoryzować dalszych tomów powieści, poprzestając na dwóch pierwszych. Wprawdzie zauważyła z radością, że tom drugi został przetłumaczony dobrze, jednak i tu miała przecież kilkanaście stron uwag; trudno sobie wyobrazić, by nie miała ich w ogóle do tomów następnych. Dziękując Lasinskiemu nadzwyczaj serdecznie i gorąco za wysiłek włożony w dokonanie tego zaiste trudnego przekładu, pisała do niego m.in.:

Przepraszam też Pana za nasze dawniejsze nieporozumienia i dziękuję, że Pan cierpliwie znosił moją autorską interwencję przy pracy nad pierwszym tomem. Pocięszam się, że to wyszło w końcu wszystkim na dobre. A ja powzięłam takie zaufanie do Pana i Pańskich umiejętności, że zrezygnowałam z propozycji Wydawnictwa przesłania mi dalszych tomów przekładu do przeczytania i porobienia moich autorskich uwag. Jestem pewna, a i Wydawnictwo mnie o tym zapewnia, że przekład wypadł b. dobrze. [L 24 IX 1957]

Dąbrowskiej system współpracy z tłumaczami

O swojej technice pracy nad przekładami w kontaktach z innymi tłumaczami Dąbrowska pisała do Lasinskiego:

Mam już pod tym względem bardzo pozytywne doświadczenia z niemieckimi tłumaczami. Współpracowali ze mną Paul Breitenkamp¹³ (osobiście mi nieznanymi), który tłumaczył był

¹² Hermann Buddensieg (1893–1976), poeta niemiecki, historyk literatury, tłumacz, znawca i popularyzator literatury polskiej, w 1956–1975 wydawca pisma „Mickiewicz-Blätter”.

¹³ Paul Breitenkamp, właśc.: Paul Zöckler (1894–1962). Urodził się w Stanisławowie. Ukończył germanistykę i historię, w 1922 roku uzyskał doktorat z filozofii w Marburgu. W la-

kiedyś *Ludzi stamtąd*, i – zwłaszcza – Heinrich Koitz¹⁴ (nieżyjący już), który dla firmy Gotlieb Korn we Wrocławiu przekładał *Noce i dni*. P. Breitenkamp zapytywał mnie tylko listownie o miejsca, co do których miał sam wątpliwości. Natomiast p. Koitz był u mnie dwukrotnie w Warszawie, przerobił tu ze mną parę rozdziałów dla wniknięcia w najistotniejsze cechy mego języka i stylu oraz w idiomaty polszczyzny. A następnie przysyłał mi kolejno rozdział po rozdziale swój rękopis i ja jemu w taki sam sposób jak teraz Panu (tylko w szerszym zakresie, ile że wątpliwości było mniej) wysyłałam autorskie uwagi. Co więcej – przysyłał mi także korekty drukarskie przekładu. [L 12 III 1953]

Dąbrowska wysoko ceniła sobie efekt pracy Koitzza, uważając, że jest on „co do trafnego zrozumienia treści każdego zdania prawie adekwatny z oryginałem” (L 12 III 1953). Dlatego też, jak pisała do Lasinskiego, zasugerowała wydawnictwu i proponowała jemu osobiście „pomocnicze wykorzystanie tego przekładu”. Wprawdzie w tłumaczeniu Koitzza wyszły drukiem tylko dwa pierwsze tomy powieści, ale do wydania przygotowana była całość. W liście załączonym do pierwszej porcji *Uwag* pisarka zastrzegła się:

A jeśli [...] cytuję niekiedy zdania z tego dawnego przekładu, to nie aby Panu narzucać ich brzmienie, tylko aby nie ryzykować własnych niemieckich propozycji. I aby dopomóc Panu tekstem, który zapewne tak samo dobrze albo lepiej można wyrazić nieco innymi słowami, ale który odpowiada ściśle mojemu tekstowi. [L 12 III 1953]

Wydaje się jednak, że istnienie wcześniejszego, akceptowanego przez Dąbrowską, przekładu Koitzza nie ułatwiało zadania Lasinskiemu, przeciwnie – prowokowało do znalezienia własnej, odmiennej formuły tłumaczenia.

Przekład Heinricha Koitzza a przekład Leo Lasinskiego

Z lektury *Uwag autorskich* wynika, iż Dąbrowska swoją współpracę z Lasinskim rozpoczęła od stanowczego zanegowania jego wizji przekładu – w warstwie leksykalnej odmiennego od wersji Koitzza, swobodnego także w stosunku do oryginału. Śledząc zdanie po zdaniu, pisarka trzebiła bezwzględnie wszelkie innowacje Lasinskiego, w zamian proponując bądź wersję Koitzza, bądź dając własne propozycje; pilnowała jednak przede wszystkim możliwie największej zgodności z oryginałem. Maszynopisy uwag i poprawek opatrywała na marginesach czerwonymi kreskami – pojedynczymi, podwójnymi lub potrójnymi, istotniejsze słowa lub frag-

tach 1923–1926 był nauczycielem w prywatnym niemieckim gimnazjum w Bydgoszczy, następnie do roku 1934 kierował Deutsche Bücherei w Poznaniu. Przeniósł się do Niemiec, działał jako redaktor, uprawiał też twórczość literacką, był lektorem w wydawnictwach. Władał językami angielskim, francuskim, jidysz, niemieckim, polskim, ukraińskim. Był jednym z pierwszych tłumaczy utworów M. Dąbrowskiej w Niemczech, pisał też w prasie niemieckiej na temat jej twórczości. W roku 1937 przetłumaczył *Ludzi stamtąd*.

¹⁴ Heinrich Koitz, niemiecki tłumacz z literatury polskiej, absolwent slawistyki we Wrocławiu. Z pochodzenia Ślązak, zginął na froncie włoskim w czasie drugiej wojny światowej. Uważany jest niesłusznie za pierwszego tłumacza *Nocy i dni* – pierwsze fragmenty przekładu wysyłał Dąbrowskiej w 1936 roku (w rzeczywistości wcześniej – w roku 1935 – fragmenty powieści przełożył Otto Forst-Battaglia). W przekładzie H. Koitzza ukazały się dwa tomy powieści: *Bogumil und Barbara* i *Der ewige Kummer* (Breslau 1938). Zob. T. Mikulski, *W mieście Bogumila Korna. W: Spotkania wrocławskie*. Wyd. 3, uzup. Katowice 1966. – J. Pierchała, *Maria Dąbrowska w Niemczech*. „Poglądy” 1975, nr 91.

menty dodatkowo podkreślała¹⁵. Z uwag Dąbrowskiej wynika, że swoje wątpliwości Lasinski zaznaczał też ołówkiem na maszynopisie przekładu przesłanego do lektury; „ogromna większość tych poprawek ołówkiem jest słuszna i trafna” (U 3, 22) – informowała pisarka. Maszynopisy noszą ślady zaznaczanej ołówkiem gorącej polemiki Lasinskiego z sugestiami Dąbrowskiej. Analiza tych notatek wskazuje, że niemal wszystkie jej postulaty tłumacz ostatecznie spełniał, choć zdarzały się też krótko brzmiące komentarze: „*Nein!*” – potem często skreślane i zamieniane na znak akceptacji. Marginesy *Uwag autorskich* Dąbrowskiej świadczą także o krytycznym stosunku Lasinskiego do propozycji pisarki, o jego co jakiś czas ujawnianym zniecierpliwieniu czy braku zrozumienia dla – niekiedy zbyt szczegółowych lub językowo niemożliwych do zrealizowania jej oczekiwań. Mimo to tłumacz konfrontował swoją wersję z wersją Koitza, czasem przedstawiając Dąbrowskiej fragmenty do wyboru. Także i ona sięgała do przekładu z 1938 roku, o czym świadczy fragment listu z 25 III 1954:

Pierwsza część zdania o odjeździe Aneczki Niechcicówny wydaje mi się równie dobra w przytoczonym przez Pana tłumaczeniu Koitza, jak w tłumaczeniu Pańskim. Decyduje więc Pana wybór. Co do drugiej części, myślę, że Pana przekład lepszy, więc proszę go zachować.

Jak wynika ze wzmianki Dąbrowskiej w jej *Szkicach z podróży*¹⁶, swój przekład oparł Lasinski na tekście powieści opublikowanym w roku 1950 (tzw. wydanie albumowe)¹⁷. Czy nie dysponował edycją przedwojenną, czy też nie miał świadomości braków wydań, które ukazały się po roku 1945 – nie wiadomo. Wydaje się, że także i Dąbrowska nie pamiętała o niedoskonałościach edycji powojennych, gdyż dopiero w marcu 1954, a więc pod koniec prac nad przekładem tomu I powieści wyjaśniła Lasinskiemu: „Koitz tłumaczył z wydania *Nocy i dni* przedwojennego, które jest jedynym wydaniem bezbłędnym” (L 25 III 1954).

Porównywanie przekładu Lasinskiego z przekładem Koitza dało tak temu pierwszemu, jak i Dąbrowskiej możliwość wychwycenia niedoskonałości tłumaczenia przedwojennego. Dotyczyło to np. błędnego przełożenia słów „zwichrzone drzewa parku” na „*dicht beisammen stehende*”, co zauważył Lasinski, wyjaśniając jednocześnie, że przymiotnik „zwichrzony” w języku niemieckim może być użyty wyłącznie w odniesieniu do włosów¹⁸. „Dziwno mi – pisała Dąbrowska – że kontrolując przekład Koitza nie spostrzegłam tej grubej niedokładności” (L 25 III 1954). Wątpliwości autorki *Nocy i dni* budził przede wszystkim tytuł przejęty z przekładu Koitza. Zastanawiała się, czy zamiast wyrazu „*Kummer*” nie lepsze byłoby „*Gram*” – „o tyle może lepsze, że w tekście (nawet w ostatnim zdaniu tego tomu) używa się ciągle słowa »*sich grämen*«”. Ostatecznie zaakceptowała ów tytuł, choć w zestawieniu słów „*Ewig Kummer*” dostrzegła „mało dźwięczny zbieg dwu spółgłosek: g-K” (Dn 19 VII 1955, 21 VIII 1955)¹⁹.

¹⁵ W niniejszym omówieniu podkreślenia dokonane przez pisarkę zaznaczono rozstrzelonym drukiem.

¹⁶ M. Dąbrowska, *Szkice z podróży*. Warszawa 1956, s. 26–27.

¹⁷ M. Dąbrowska, *Noce i dnie*. Wyd. 9. T. 1–4. Warszawa 1950.

¹⁸ L. Lasinski, list do M. Dąbrowskiej, z 12 III 1954. Muzeum Literatury, inw. 4608, t. 4 k. 1–4.

¹⁹ Skrótem Dn, po którym następuje data, oznaczam listy M. Dąbrowskiej do E. Dieckmanna, znajdujące się w Dziale Rękopisów Muzeum Literatury (inw. 5409).

„Nie ma u mnie nietrafnych metafor”

Dąbrowska stanowczo domagała się oddania w przekładzie cech jej języka artystycznego, jego indywidualnych walorów. Pisała, iż fundamentem jej języka i stylu są „ścisłość i precyzja znaczeniowa słów” –

żadne z nich nie jest użyte przypadkowo i na chybił trafił; zwięzłość – mimo bogactwa materii – zdań; oszczędność wyrazu uczuciowego; absolutny brak sentymentalizmu; dążność (zwłaszcza we wstępie) do osiągnięcia „klimatu moralnego” za pomocą samego tylko przedstawienia faktów, prostota nie znosząca żadnego opisu literackiego; dążność do powiedzenia każdej rzeczy najwyczejniejszymi słowami, odzyskującymi blask i świeżość przez ich możliwie zupełną adekwatność z treścią i przez ustawianie odpowiednich słów w odpowiednich kontekstach. [...] Bez wniknięcia w te właściwości mego rzemiosła pisarskiego bardzo łatwo można zamienić moją prostotę w banalność, moją precyzję wyrazu w nieprzejrzystą dowolność, moje bogactwo materii, które wcale nie jest zamilowaniem do bawienia się szczegółikami – w gaudulstwo, mój epicki tok opowieści – w tok liryczno-sentymentalny. [U 2, 4]

Nieco podniosły, nie wolny od sentymentalizmu styl przekładu drażnił Dąbrowską. „Niech mi Pan oszczędzi tego »srebrnego światła księżycy«” – prosiła (U 3, 4). Czasem przytaczała własny tekst: „U mnie tylko: »a przy sposobności oplakała również«. Błagam o usunięcie tych »gorzkich łez«” (U 2, 5). „O wiele za pretensjonalne” – zżymała się przy użyciu słowa „*Siegspalme*” (palma zwycięstwa) zamiast „pierwszeństwo” (U 2, 6). W innym miejscu tłumaczyła: „Moje »z płaczem« to sucha konstatacja stanu psychofizycznego, bez sentymentalnego zabarwienia. Nigdy nie może tu być »tonąc we łzach« (*in Tränen aufgelöst*)” (U 1, 7). Wielokrotnie apelowała też o prostotę przekładu: „Niech Pan spróbuje jakoś prościej”, „Jakoś mi to jeszcze za mało proste”, „Mniej banalnie, skromniej i prościej” (U 2, 1).

Stanowczo odrzucając wszelki sentymentalizm i emocjonalne dobarwienia przekładu, jednocześnie Dąbrowska dawała świadectwo autorskiej oceny własnego pisarstwa. Gdy Lasinski błędnie użył słowa „*Inseln*” dla oddania polskiego wyrazu „kępka”, wyjaśniała: „»*Inseln*« dlatego tu nie może być, że mowa o kępach zieleni widocznych na linii horyzontu. O czymś widzialnym na horyzoncie nie można stwierdzić, czy to wyspa”, i oświadczała z przekonaniem: „To porównanie jest chybione artystycznie, a więc u mnie niemożliwe” (U 3, 20). Początkowo rzadko chwaliła tłumacza, raczej nie szczędziła mu uwag krytycznych i oczekiwała poprawek. Ale w liście z 25 III 1954 pochwał jest już kilka, ich liczba wzrastała wraz z postępowaniem prac nad tomem 2 powieści. Jednak jeszcze w ostatniej partii *Uwag* z 1955 roku odnotowała nader wiele istotnych potknięć tłumacza, m.in. fakt, że słowa: „wszystko stanęło na głowie” zostały przełożone: „*zur Wehr*” (‘stanęło pod bronią’). Zapewne Dąbrowska przypuszczała, iż Lasinski wprowadził tu obiegową w języku niemieckim metaforę, bo pomyłkę tę skomentowała twardo: „Jednej rzeczy jestem dość pewna w moim pisaniu; że nie ma u mnie nietrafnych metafor i porównań” (U 2, 14).

Noce i dni jako tekst kanoniczny

Już z pierwszego listu Dąbrowskiej do Lasinskiego wynikało, że tłumacz ma do czynienia z ambitną, stawiającą najwyższe wymagania i bardzo stanowczą autorką, broniącą nienaruszalności swego tekstu. Kolejne listy ujawniały ogrom trudności tego przekładu i konieczność nieustannego dyscyplinowania tłumacza, po-

czynając od sprawy tytułu, który Lasinski pierwotnie proponował jako *Tage und Nächte*; Dąbrowska słusznie przypomniła, że tak (w przekładzie polskim) brzmi tytuł książki Konstantina Simonowa – *Dnie i noce* – „która zapewne także jest albo będzie przełożona na język niemiecki” (U 1, 2).

Swoją powieść traktowała Dąbrowska jako dzieło skończone, utrwalone w literaturze w formie, jaką zatwierdziła do druku jeszcze przed wojną. Upominając tłumacza, by odstąpił od zauważonej przez nią praktyki dodawania nie istniejących w oryginale fraz, nalegała stanowczo:

Drogi Panie, na wszystko Pana proszę, niech Pan nie dodaje do mego tekstu żadnych nie istniejących w nim epitetów, słów, zwrotów ani zdań. Do tego tekstu nie można nic dodawać bez największej szkody dla jego treści i formy. Tekst *Nocy i dni* jest już utrwalony w literaturze polskiej. Nawet ja, zważywszy na dystans całej epoki dzielący mnie od napisania tego dzieła, nie mam prawa nic do tego tekstu dodawać. [U 1, 2]

Postulat ten powtarzać musiała wielokrotnie. W *Uwagach* raz za razem pisała: „U mnie tego nie ma” – lub: „Tego zdania u mnie nie ma i nie jest do niczego potrzebne”.

Korespondencja z Lasinskim przekonuje, że dla pisarki powieść była dziełem nie tylko zamkniętym, ale też skomponowanym w sposób, którego niepodobna było zmieniać. Nawet rozmieszczenie akapitów odgrywało istotną rolę kompozycyjną. Oceniając fragment przekładu dotyczący środowiska młodzieży kalinieckiej, który Lasinski podzielił na mniejsze partie, protestowała, upominając się o zgodność z oryginałem:

U mnie zdania o pieśniach i balladach Mickiewicza stanowią jeden ciąg z poprzednimi. Pan je odłącza, daje od nowego wiersza i dodaje nieistniejące u mnie „*Ein andermal*”. U mnie te sposoby przepędzania czasu celowo wylicza się niejako „jednym tchem”. Podkreśla to mój pobieżny stosunek do tych sposobów wyładowania energii oraz ich pewnego rodzaju nieważność. [U 2, 2]

W technice pracy translatorskiej Lasinskiego dostrzegła Dąbrowska skłonność do wplatania do przekładu słów i wyrażeń nie występujących w tekście oryginału, a w intencji tłumacza mających służyć wyjaśnieniu sytuacji historycznych czy społecznych nierozpoznawalnych dla czytelnika niemieckiego. Słuszność tego zabiegu negowała, każdą dostrzeżoną nadinterpretację obszernie omawiając w osobnym akapicie, np.:

„*hatte ihren Gatten in den fernen russischen Urwälder begraben*”. W oryginale jest: „pochowała w dalekich tajgach męża”. Słowo tajga jest znane, i w tym brzmieniu używane, na całym świecie. Jeżeli uważacie, że dla niemieckiego czytelnika jest ono niezrozumiałe, proszę dać odsyłać, ale nie zmieniać mi tekstu. Zwłaszcza że „*Urwald*” znaczy co innego. Przyjęto również, jak rozumiem, że to puszcza dziewicza, raczej podzwrotnikowa niż północna. W dawnym przekładzie jest „*in der fernen Taiga*”. „*Russischen*” także zbędne. Wiadomo powszechnie, jakich terenów dotyczy nazwa tajga.

Pisarka toczyła prawdziwe batalie o odcienie znaczeniowe słów, np. przymiotnika „tępy”, użytego w sensie przenośnym jako określenie poziomu inteligencji. Przy słowach „*beschränkten Litauer*” wyjaśniała nie bez ukrytej nuty złośliwości:

U mnie „za tego tępego Litwina”. „Tępy” a „ograniczony” to pewna różnica. Kiedyś słyszałam, jak pewna Niemka powiedziała o tępych nożyczkach: „*Stumpf wie ein Pole*”. W czym nie miała racji, ale widać, że słowa „*stumpf*” można używać przenośnie. [U 3, 24]

Dąbrowska oczekiwała od tłumacza maksymalnej precyzji słowa, w tym właśnie upatrując możliwość oddania jej intencji twórczych. Jednak każda uwaga była szczegółowo wyjaśniana. Odnośnie do słowa „*und erhaben*” pisała:

U mnie „wyniosła” użyte w znaczeniu „wysoka”. Nie w przenośnym znaczeniu: „dumna”. Więc „*hoch wie eine Basilika*”. Ale nawet „*prächtig*” byłoby tu bliższe memu znaczeniu niż „*erhaben*”. [U 4, 12]

Tłumacząc się z obszerności swoich komentarzy, pisarka wielokrotnie wyjaśniała, m.in.:

Niech Pana nie przerażą rozmiary załączonego przy tym liście tekstu zawierającego uwagi. Nie chcąc, aby Pan sądził, że rządzą się kaprysem lub gołosłownością, musiałam każdą uwagę co do miejsc nastroczających poważne nieraz wątpliwości odpowiednio uzasadnić. Nadto chciałam Pana niejako wtajemniczyć w istotę moich założeń artystycznych, mojego stylu i języka. [L 12 III 1953]

Wątpliwości dotyczące precyzji przekładu musiały pisarce towarzyszyć także w czasie, gdy nie pracowała nad tekstem, bo przypadkowa lektura książki Luisa Fürnberga *Spotkanie w Weimarze* przywiodła jej na myśl szczegóły tłumaczenia *Nocy i dni*. W sprawie określenia „żarliwej modlitwy” jako „aktu strzelistego” – już po zakończeniu pracy nad tomami 1 i 2 przekładu napisała osobny list, w którym czytamy:

Nazywa się to „*Stossgebet*”. Zdanie Fürnberga „*dass er Stossgebete zum Himmel schickte*” przetłumaczono też w polskim wydaniu, jak należało: „słał ku niebu akty strzeliste”. Więc w odpowiednim miejscu tekstu (niestety, nie pamiętam gdzie) trzeba koniecznie dać to jedynie właściwe słowo. [L 31 VII 1955]

Do kontekstu słowa „strzelisty” powróciła w dalszej korespondencji, wyjaśniając:

Otóż jeżeli, jak Pan pisze, „*Stossgebet*” oznacza „westchnienie do Boga o pomoc nagłą, modlitwę doraźną, pchniętą z głębi udęczonego serca”, to w moim tekście „akt strzelisty” Barbary oznacza właśnie to samo. Gdy używamy słowa „akt strzelisty” w literaturze, to nie używamy go jako terminu liturgicznego (choć nazwa liturgiczna brzmi tak samo) lecz przenośnie, właśnie w takim znaczeniu, jakie Pan doprawdy ślicznie i dokładnie sformułował. W myśl Pana własnych słów, tym bardziej uważam, że „*Stossgebet*” jest tu najzupełniej adekwatne z moim tekstem. „*Akt der Anbetung*” jest na pewno bardzo dobre, ale wydaje mi się trochę oficjalne, za mało bezpośrednie i obrazowe. To właśnie idzie o to słowo „strzelisty” – pchniętą z udęczonego serca. [L 21 VIII 1955]

„Jestem maniaczką pracy doskonałej”

W trakcie kilkuletniej współpracy Dąbrowska starała się wyjaśnić tłumaczowi, na czym polega specyfika jej języka artystycznego. Pisała:

Jak Pan pewno zauważył, unikam, o ile możliwości, zbyt częstego „rzekła”, „powiedziała” *etc.* Używam w tych wypadkach raczej czasowników określających uczucie albo stan duchowy, albo w ogóle sytuację, jaka dyktuje dane słowa. To nie jest właściwość specjalnie polszczyzny, lecz właściwość mojego stylu, i to należałoby zachować, gdyż nie jest sprzeczne z zadaniem językiem. Niestety, prawie nigdzie nie zostało to zachowane. [U 4, 4]

Wyjaśnienie to dotyczyło zakwestionowania wyrazów „*meinte*” i „*sagte*”, które Lasinski zastosował dla oddania słów „martwiła się”.

Upominając się kolejny raz o wprowadzenie do dialogów przekładu „nieco swobodniejszej, niewymuszonej mowy potocznej i – gdzie trzeba – gwarowej” pisała do Dieckmanna jako do redaktora odpowiedzialnego za wydanie:

Proszę pamiętać, że w *Nocach i dniach* jest zużyta większość słownictwa polskiego, a w opracowywanym teraz nowym *Słowniku języka polskiego*²⁰ nie ma prawie hasła (wyrazu), przy którym nie byłyby podane przykłady z *Nocy i dni*. Analogiczne bogactwo niemieczyzny znajduję u – teraz właściwie dopiero przeze mnie poznawanego – Tomasza Manna. Nie wątpię, że można je znaleźć i u paru innych wielkich pisarzy niemieckich. [Dn 30 VII 1955]

W tym samym liście apelowała o przywrócenie właściwej jej pisarstwu cechy budowy zdań.

Chciałabym też raz jeszcze zwrócić Waszą łaskawą uwagę na pewne zubożenie moich form pisarskich przez usunięcie używanego przeze mnie rzadko, lecz zawsze tam, gdzie koniecznie potrzeba, *praesens historicum* oraz charakterystycznych dla mego stylu zdań pobocznych imiesłowowych w zdaniach złożonych. Dotyczy to zwłaszcza zdań z imiesłowem czasu teraźniejszego (*participium praesentis*). To zdanie zostało wszędzie zamienione na zdania zwykłe w czasie teraźniejszym albo przeszłym i ujęte w nawiasy albo w tak zwane „*tiré*” – kreski.

Przekonywała też, że zdania imiesłowowe są zgodne z duchem języka niemieckiego, na przykładzie świeżo przeczytanego poematu Franza Fühmanna *Die Fahrt nach Stalingrad*, który uznała za „utwór godny najwyższej uwagi także ze względu na przepyszny język” (Dn 30 VII 1955).

Podsumowując pierwszą partię swoich *Uwag*, Dąbrowska wprost zapytała Lasinskiego, czy w ogóle korzysta on ze słowników języka polskiego, i żądała stanowczo:

Drogi Panie, niech Pan koniecznie zaopatrzy się w słownik Lindego i słownik Karłowicza. Bez tego nie da Pan sobie rady, a mnie przysporzy Pan roboty. [U 1, 8]

Prawdopodobnie tłumacz, który korzystał ze słownika Pawła Kaliny, miał trudności ze znalezieniem reprintów wskazanych przez pisarkę kompendiów. Ostatecznie wystarała się o te słowniki sama Dąbrowska, dość późno jednak, bo pod koniec prac nad przekładem tomu 2 powieści, *Ewig Kummer*; w liście z 14 VI 1955 pisała do Lasinskiego: „Słowniki Języka Polskiego (Lindego i Karłowicza) obiecano mi solennie wysłać do Wydawnictwa”; otrzymał je także Dieckmann.

Dąbrowską niepokoiły literackie ambicje Lasinskiego, który poprzez nieprecyzyjny, swobodny przekład odchodził od pierwotnego sensu utworu. Dlatego nie tylko śledziła wszelkie odstępstwa od oryginału, ale też cierpliwie tłumaczyła swoje autorskie intencje, zawarte w rysunku bohaterów i sytuacji. Cytowała całe frazy zredagowane przez Lasinskiego, przekładając je następnie na polski i zestawiając z tekstem oryginału.

„*Volle zwei Jahreährte diese Freundschaft, von dem geduldigen Fräulein Barbara als grosses Glück empfunden*”. Tłumacząc na polski: „Całe dwa lata trwała ta przyjaźń odczuwana przez pannę Barbarę jako wielkie szczęście”. Ależ nie! Oto moje zdanie. „Panna Barbara cierpliwie radowała się tym stanem rzeczy w ciągu dwu następnych lat”. Niech Pan to zdanie przetłumaczy, nie jest chyba tak trudne, a znaczy co innego. Mówi, że dzięki cierpliwości radowała się stanem rzeczy bardzo dalekim od szczęścia. [U 2, 7–8]

²⁰ *Słownik języka polskiego*. T. 1–11. Red. nac. W. Doroszewski. Warszawa 1958–1969.

Jednocześnie zależało Dąbrowskiej, aby przekład odzwierciedlał różnorodność językową oryginału; upominała się np. o wprowadzanie synonimów nadużywanego przez Lasinskiego czasownika „*kränken*” dla oddania słów „ubliżyć”, „skrzywdzić”, „zrobić przykrość”, „zmartwić”. Po wielokroć zwracała uwagę tłumacza na jego niekorzystną skłonność do używania stale tych samych słów dla przekazania różnych znaczeń w odmiennych kontekstach. Odnośnie do słowa „*mitunter*” pisała:

„*mitunter*” – w danym wypadku – „niekiedy”. Ale przez zawsze to samo słowo „*mitunter*” tłumaczy Pan moje bardzo różne słowa, które można przełożyć za pomocą: „*oft*”, „*manchmal*”, „*zuweilen*”, „*vielmals*” *etc.* Przy sposobności więc zwracam uwagę na możliwości większego urozmaicenia w tym często się powtarzającym zwrocie. [U 3, 22]

Unaocznia się tu różnica między zasobami leksykalnymi pisarki i tłumacza, ich inna wrażliwość na barwę słowa, jego znaczenie i rolę w wypowiedzi.

Nie ulega wątpliwości, że język prozy Dąbrowskiej nie jest łatwym tworzywem dla działań translatorskich, a od tłumacza wymaga głębokiej wiedzy lingwistycznej, erudycji i wrażliwości na odmiany językowe polszczyzny i jej metaforykę. Dobrym przykładem jest tu zakwestionowanie przez Dąbrowską przekładu słów: „*niby gromadna zaogniona rozmowa*”, brzmiącego: „*wie eine gewaltige, feurige Unterhaltung*”. Lasinski nie zrozumiał wyrazów „gromadna” i „zaogniona” ani też ich kontekstu; pisarka wyjaśniała na wszelkie sposoby:

„gromadna” to znaczy wspólna, pospólna, prowadzona przez mnóstwo ludzi. To po rosyjsku „gromadny” znaczy „ogromny”. Po polsku to słowo pochodzi od „gromady” i nigdy nie znaczy nic innego, jak tylko „liczny”. „Zaogniona” to nie znaczy „ognista”, lecz „nerwowa”, „rozdrażniona”. [U 2, 13–14]

Dąbrowska miała jednak świadomość trudności stojących przed tłumaczem, bo dopisała ręcznie: „Jeśli niemożliwe tego oddać – ostatecznie może być »*gewaltige*«” (U 2, 13–14).

Zapewne z listem z 14 VI 1955 pisarka wysłała 37-stronicowy zestaw *Uwag szczegółowych dla tłumacza i redaktora książki*, dotyczący nadal tomu *Bogumił und Barbara*. Powtórzyła w nich część uwag wysłanych w roku 1953, a nie zrealizowanych przez tłumacza lub zrealizowanych niezgodnie z jej intencją, dołączyła też kolejne. Jednocześnie nie ukrywała, jak ogromnej pracy dokonała, konsultując przekład:

Ja, niestety, jestem taką maniaczką pracy doskonałej, że przestudiowaniu Pana cennej pracy ze słownikami aż do *Encyklopedii Brockhausa* włącznie poświęciłam przeszło trzy tygodnie czasu. To tylko dowód, jak mi Pana praca jest bliską i drogą i nie mogę zbyć jej błahymi komplementami. [L 14 VI 1955]

W innym liście wyjaśniała tłumaczowi zalety współpracy z autorem:

Gdyby Pan wiedział, ile się napracowałam nad przekładem Pepysa albo Czechowa, ile razy to poprawiałam i przepisywałam! I jak żałowałam, że od dawna nieżyjący autorzy nie mogą mi pomóc! [L 19 VII 1955]

Z wyjaśnień Dąbrowskiej daje się odczytać, jak nieprawidłowo przełożone choćby jedno słowo może zachwiać kompozycją większej partii utworu. Pisarka przytoczyła zdanie. „*So verschwand er den Niechcic aus den Augen, und bald verloren sie ihn auch aus dem Gedächtnis*” i wyjaśniała tłumaczowi, co ono oznacza:

To brzmi tak, jakby zeszedł im z oczu i z pamięci n a z a w s z e. A przecież Woynarowski i jego córka odgrywają potem niemałą rolę w życiu Bogumiła. U mnie wyraźnie zaznaczone, że zeszedł im z oczu t y m c z a s e m, a z pamięci p o n i e kąd. Więc „*einstweile*” czy „*einstweilig*” i „*einigermassen*” czy „*gewissermassen*”, na tych ważnych słowach musi to zdanie być zbudowane. [U 3, 24]

„Jako autorytet prozy niemieckiej cytuję Manna”

W listach i całej partii poprawek z 1955 roku pojawia się motyw nie występujący w dotychczasowej korespondencji z Lasinskim – liczne nawiązania do wzorca językowego Thomasa Manna.

Czy nie będzie to zuchwalstwem, jeśli ośmielę się dać Panu jeszcze pewną przyjacielską radę jako tłumacz-kolega. Tłumacz wprawdzie paru zaledwie dzieł, ale których przekład zyskał sobie w moim kraju dobrą opinię. Otóż kiedy tłumaczę coś, to nie ufam bogactwu mojego słownictwa polskiego (mimo że uważają mnie tu za tzw. „mistrza języka”), lecz aby mnie nigdy to bogactwo polskiej mowy nie zawiodło, czytam zawsze wtedy jakąś klasyczną świetną prozę polską albo poezję. Myślę więc, czy nie byłoby dobrze, aby Pan podczas przekładu *Nocy i dni* czytał sobie na przykład Tomasza Manna? Ja tego wielkiego pisarza dotąd mało znałam; tylko *Buddenbrooków* i *Zauberberg* po polsku²¹. Teraz po raz pierwszy w życiu czytam go po niemiecku, mianowicie powieść *Doktor Faustus*²² i tom opowiadań. [...] podziwiam, jaka to jest – językowo – skarbnica wspaniałej, bogatej, giętkiej, wszystko absolutnie zdolnej wyrazić niemieczyzny. Jakiż to nieprzebrany źródło słów, zwrotów mowy, wyrażań itp. Przy pracy przekładowej taka przepyszna proza może pomóc, gdy w zawodnej pamięci szukamy odpowiedniego środka ekspresji. [L 16 IX 1955]

W tym samym liście Dąbrowska sugerowała, by do opisu staniczka Barbary nazywanego dżetami wykorzystać Mannowskie określenie, zastosowane do opisu koloru oczu „*schwarz wie Jett*”. Do sprawy tej wraca w *Uwagach poszczególnych*:

O, nieszczęsny staniczku Barbary! Nie był naszyty ani złotymi cekinami, ani szklanymi perłami (*Glasperlen*). Był naszyty czarnymi dżetami! Po niemiecku *Jett*. U Manna jest napisane o Marii Godeuau, że miała oczy „*schwarz wie Jett*”. Proszę przywrócić Barbarze popularną wtedy ozdobę damskich strojów – czarne lśniące dżety. [U 3, 2]

Do techniki pisarskiej Manna odwołała się też przy opisie konfuzji Bogumiła w czasie rozmowy z Barbarą:

Ostatnie słowa Bogumiła przy pożegnaniu są w przekładzie o wiele z a n a d t o l i t e r a c k i e, poprawne i wykończone. U mnie Bogumił, w najwyższym stopniu zmieszany, odpowiada pojedynczymi słowami, zgadzając się na wszystkie – s p r z e c z n e z e s o b ą – propozycje Barbary. Mówi: „Dobrze. Przyjadę! Napiszę. Będę czekał”. Jest pierwiastek humoru w tej potulnej zgodzie na wykluczające się nawzajem propozycje. To w niemieckim zdaniu zniknęło zupełnie na skutek jego wykończonej poprawności. [...] Thomas Mann w takim rodzaju dialogu często opuszcza zaimki osobowe.

W innej części tej partii komentarzy do przekładu przy określeniu „blade oczy”

²¹ Th. M a n n: *Buddenbrookowie*. Wyd. pol.: Warszawa 1931; *Czarodziejska góra*. Wyd. pol.: Warszawa 1930.

²² Th. M a n n, *Doktor Faustus*. Stockholm 1947. W *Dziennikach* Dąbrowska pisała: „W związku ze zgodą na wyjazd do NRD zaczęłam czytać *Doktora Faustusa* Manna” (Dz 22 IV 1955). W późniejszym okresie czytała też autobiografię K. M a n n a pt. *Der Wendepunkt* (Frankfurt am Main 1952).

Dąbrowska pisze: „U Tomasza Manna takie oczy nazywają się: *farblose*, albo *blaüliche*”. Gdy Lasinski fragment zdania „mówił [...], jakby się w nim jakaś tarna przerywała” przetłumaczył: „*sprach frei und ohne Hemmungen*” (‘mówił swobodnie i bez hamulców’), argumentowała: „Ale o przzerwaniu się wewnętrznej tary duchowej jest i u Tomasza Manna” (U 3, 30). Do sprawy używania zaimków osobowych powróciła jeszcze raz, przeprasając za swój upór w tej kwestii. Zakończywszy pracę nad autoryzacją tomu *Bogumił und Barbara* pisała do Lasinskiego:

z chwilą gdy przeczytałam u Manna kilka zdań typu: „*liebt sie Sie wie Sie da sind...*”, albo: „*erkannte sie sie*” – położyłam uszy po sobie i sto razy drogiego Pana przepraszam, że i o to Pana nudziłam. Mam jednak nadzieję, że Pan mi wybaczy, uwzględniając „wszystkie okoliczności łagodzące”, i myślę, że nie gniewa się Pan, gdy jako autorytet prozy niemieckiej cytuję Manna. [L 16 IX 1955]

Także w roku 1955, na zakończenie pracy nad tomem *Bogumił und Barbara*, Dąbrowska, prosząc o wprowadzenie do tekstu wykrzyknika „Basta!”, dwukrotnie użytego przez Lucjana Kocięła, pisała:

To zostało w Pana przekładzie opuszczone czy też przetłumaczone jakimś niemieckim zwrotem. Sądziłam więc, że w niemieckim języku (w mowie potocznej) włoskie słowo „basta” w znaczeniu „Dostyc!” nie używa się. Tymczasem u chciwie teraz przeze mnie czytanego Manna (*Lotte in Weimar*) spotykam ten zwrot w dialogu. [L 31 VII 1955]

Można odnieść wrażenie, że Dąbrowska wypisywała z utworów Manna niektóre słowa odpowiadające używanym przez nią; w uwagach do przekładu czytamy kilkakrotnie: „Mann używa też słowa [...]”, „U Manna są nadto słowa [...]”, „U Manna jest w podobnym wypadku [...]”, „używa go [słowa »*enderkind*«] Tomasz Mann!”

O zachowanie prawdy historycznej i realiów epoki

Pisarka, jako przeciwniczka wszelkiej dosadności i emfazy, zatrzymywała się przy każdym budzącym jej wątpliwości słowie, rozważając jego konotacje, wykraczające ponad pierwotny sens oryginału.

„*Ihr Vater war Freimaurer, Demokrat und frühere Major der napoleonischer Armee – und als solcher restlos erfüllt von den Idealen der französischen Revolution*”. W oryginale nie ma ani „*und als solcher*”, ani „*restlos*”. W oryginale jest po prostu: „Ojciec ów był mason, demokrat i dawny major napoleoński, przeniknięty ideałami rewolucji francuskiej”. „*Und als solcher*” jest i dlatego sprzeczne z treścią mojego tekstu, że nie każdy major napoleoński był przeniknięty ideałami rewolucji francuskiej, zwłaszcza w okresie, gdy Napoleon był już cesarzem, a o te czasy tu idzie. „*Restlos*” jest tym bardziej nie na miejscu, bo właśnie z kontekstu okazuje się, że wcale nie „*restlos*”. „Przeniknięty” jest słabsze. [U 1, 6]

Zwracała uwagę także na akuratność przekazywania szczegółów natury społecznej i gospodarczej, dając dowody sporej w tym względzie wiedzy. Kwestionując użycie słowa „*Genossenschaft*” na określenie „sekretnarza przedsiębiorstwa” wyjaśniała polskie realia:

Sekretnarzem Towarzystwa Rolniczego owych czasów mógł być tylko wysokiej klasy ziemianin. Natomiast oddziały tego Towarzystwa prowadziły po miastach i miasteczkach rodzaj sklepów i agend rolniczych zwanych „syndykatami”. W jednym z takich przedsiębiorstw (*Unternehmungen*) mógł być Łada sekretarzem. U mnie też: „był sekretarzem w jakimś przedsiębiorstwie Tow. Rolniczego”. [U 2, 10]

Od pisarki mógł się Lasinski dowiedzieć nie tylko tego, że „w tamtych czasach nikt kucharkom nie mówił »panik«, czym był »czynsz z morga« i co oznaczało stwierdzenie, iż bohaterka „modliła się z Dunina”. Uprzedzając ewentualne pytanie tłumacza, Dąbrowska wyjaśniała:

Ponieważ kiedyś zapytywał mnie o to H. Koitz, więc na wszelki wypadek – choć może zbędnie – objaśniam zdanie z 21 rozdziału I tomu: „Dunin” to popularna w owych czasach książka do nabożeństwa, napisana przez któregoś z kilku księży o nazwisku Dunin. Zdaje się, że przez arcybiskupa Marcina Dunina²³. [L 3 XI 1953]

Powróciła do tej sprawy, gdyż Lasinski nadał temu zwrotowi znaczenie „modliła się z *Biblii*”, i wyjaśniała błąd:

Biblia nie jest książką do modlitwy, a katolicy, mówiąc nawiasem, mogą ją czytać tylko za pozwoleniem swej władzy kościelnej. W kościele katolickim prawo do czytania i wykładania Biblii mają zasadniczo tylko duchowni. [U 3, 34]

Pisarka zaproponowała tu „nach ihrer alten Gebetbuch”.

Przeciw opuszczeniu w tekście nazwiska panińskiego Arkuszowej (Bądz-zdrówko) i zastąpienia go określeniem „eine bekannten Jüdin” Dąbrowska zaprotestowała i proponowała: „*Frau Lebewohl*”, tłumacząc jednocześnie, że nazwisko to „zgadza się z polskim »Bądz zdrów« i siedzi doskonale w typie niemieckich nazwisk żydowskich, nadawanych w Polsce przez pierwszą pruską okupację po 1794 roku” (U 3, 9). Do sprawy tego nazwiska powróciła w liście z 3 XI 1953, dotyczącym poprawek w tomie 1 powieści. Informowała Lasinskiego, że nazwisko to jest autentyczne i utworzyła je od nazwiska szkolnej koleżanki (Bądz-zdrów), którą nazywano Bądz-zdrówka. „Lubiłam tę koleżankę, więc jej nazwisko nadałam matce Arkuszowej” – pisała (L 3 XI 1953).

Dla wyczulonej na słowo i jego konteksty Dąbrowskiej nawet opuszczenie jednego wyrazu, choćby tylko spójnika, miało istotne znaczenie dla sensu zdania. Na temat zwrotu „...einen deutschen bürgerlicher Herkunft” pisała:

W oryginale jest: „ze się ośmieliła zakochać w człowieku niemieckiego i mieszczańskiego pochodzenia”. To „i” jest ważne i nie trzeba go wyrzucać. W ówczesnych warunkach i stosunkach już samo zakochanie się w człowieku niemieckiego pochodzenia gniewało starego Jaraczewskiego; a tu w dodatku był on jeszcze i mieszczańskiego pochodzenia. [U 1, 5]

Wyjaśnienia Dąbrowskiej dostarczają też wiedzy o zapomnianych realiach życia ziemiaństwa w czasach, gdy toczyła się akcja *Nocy i dni*. Z powodu słowa „ein *Produktengeschäft*” wyjaśniała Lasinskiemu, co oznacza użyte przez nią określenie „tzw. wiejski sklep”, i informowała:

to nie jest zwykły sklep spożywczy, tylko sklep, do którego właściciele ziemscy (obszarnicy) dostarczali specjalnych smakołyków, wytwarzanych jedynie przez gospodarstwa dworskie. Więc szparagów, pieczarek, gatunkowych serów, prażonego żytniego chleba pieczonego na drożdżach, wykwinniejszych gatunków jarzyn *etc.* [U 3, 22]

Ciekawe są uwagi Dąbrowskiej dotyczące mentalności opisywanych przez nią w *Nocach i dniach* ludzi. „Gospodarstwo mogło się walić, ale podłogi musiały

²³ Prawdopodobnie chodziło o edycję: M. Dunin, *Książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, szczególnie zaś dla wygody katolików archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej [...]*. Wyd. 3 (dla kobiet). Gniezno 1861.

być salonowo woskiem froterowane” – wspominała przy słowie „*blankfrottier-ten*” (U 3, 6).

Wydaje się, że dużą trudność sprawiało Lasinskiemu dokładne oddanie realiów wsi. Przy zwrocie „*Hacken und Jäten*” autorka powieści wyjaśniała: „O pielęgnii tu nie ma mowy. Jest tylko »wzięła się na razie do gracowania«. To znaczy – do czyszczenia ścieżek ogrodowych” (U 3, 23). Ponieważ w słowniku języka niemieckiego znalazła jedynie słowo „*karsten*”, używane w związku z gracowaniem wapna, opisywała stosowaną w ogrodnictwie czynność gracowania: „Gracuje się ścieżki zdzierając ich zarośniętą powierzchnię gracą, której ostrze, osadzone na kiju, nie jest spiczaste, jak u motyki do kopania czy radlenia, lecz poziome, do »skrobania« ziemi” (U 3, 23). Równie niezrozumiałe wydawało się Dąbrowskiej pomylenie bzu z jaśminem. „To nie był bez, tylko jaśmin. Treść całego rozdziału wskazuje na to, że to już był czerwiec” (U 3, 22) – prostowała, uważając zapewne, że powszechna jest wiedza, iż bez kwitnie w maju, jaśmin zaś w czerwcu.

Wyjaśniając nieznanne Lasinskiemu czy nieprecyzyjnie przez niego wyrażone pojęcia, dawała Dąbrowska świadectwo także pewnej wiedzy z zakresu etnografii. Zakwestionowawszy słowa „*im Wagen*” na oznaczenie pojazdu zwanego „linijką” tłumaczyła:

Taka „linijka” to miniaturowy „wehikuł” do jeżdżenia po polach; podłużna deska na czterech kołach, wyściełana i kryta skórą. Siedzi się na niej „okrakiem” jak na koniu. „Linijka” znana jest przede wszystkim w zachodniej Polsce, a więc na pewno i w Niemczech. Trudno w związku z nią powiedzieć „*nahm sie im Wagen*”, bo siedzi się nie w niej, tylko na niej. [U 3, 4]

Pisarka pilnowała, by tłumacz zachował różnorodność nazw użytych przez nią w powieści. Ponieważ wszystkie pojawiające się w *Nocach i dniach* pojazdy określał on nazwą „*Kutsche*”, przypominała: „A przecież u mnie mowa o karetach, powozach, wolantach, bryczkach. Czy po niemiecku nie ma tych rozróżnień? Te pojazdy różnią się bardzo i wyglądem, i przeznaczeniem” (U 4, 3). Także i szczegóły ubioru bohaterów stały się przedmiotem wyjaśnień Dąbrowskiej. O „chałacie” Szymusza, który określiła jako „długi czarny ubiór, podobny raczej do płaszcza lub do sutanny niż do »kaftana«”, z niejasnych powodów napisała, że w jej przekonaniu „to jest nieprzetłumaczalne”. Dodała też komentarz do wyglądu bohatera: „Dlatego dałabym tu raczej »*gegen die Nase*«, bo jako argument przeciw Żydom wysuwają tzw. zoologiczni antysemita ich długie zagięte nosy” (U 4, 17–18). Trudno zresztą dziwić się Lasinskiemu, że nie był w stanie wychwycić wszystkich drobiazgów codziennego życia wsi polskiej, opisywanych przez Dąbrowską słownictwem typowym dla jej rodzinnych stron. Tak więc np. przetłumaczył nazwę „siwy kamień” na „*bläulicherstein*”, nie wiedząc – co fachowo poprawiła pisarka – że to „siarczan miedzi, inaczej koperwas niebieski, używany dawniej na wsi przeciw pasożytom roślin”. Podobnie – „porządkarnia”, jak wskazywała Dąbrowska, to nie szopa na narzędzia, ale „warsztat wiejskiego stelmacha (kołodzieja)” (U 4, 18). Wyjaśniała znaczenie słowa „oprętka”, tłumacząc, że używane jest w Kaliskiem, a oznacza „osobę oprzątającą tzw. małe podwórze majątku ziemskiego, to jest drób i trzodę chlewną”. Żaliła się na niedoskonałość słowników:

Formy „oprętka” nie ma, niestety, nie tylko u Kaliny, lecz ani u Karłowicza, ani u Lindego. Mimo wielkiej wartości i przydatności tych słowników istnieją w nich braki, zwłaszcza gdy idzie o regionalizmy. „Oprętka” nie zawiadywała żadną kuchnią, natomiast do niej należało

gotowanie w specjalnym „parniku” kartofli na paszę dla świń. W innych okolicach Polski stosuje się tu nazwę „oprzątarka”. „Mamsell” o tyle możliwe, o ile było w Niemczech używane dla osoby pełniącej opisane tu funkcje. [L 25 III 1954]

Prawda psychologiczna w opisie postaci powieści

Dąbrowska pewna była trafności literackich rozwiązań, jakie zastosowała w powieści, w czym utwierdzały ją opinie niektórych recenzentów. Gdy Lasinski nadmiernie językowo uporządkował list dotkniętej sklerozą starszej pani Ostrzeńskiej, stanowczo upominała się o uszanowanie pierwotnego stylu epistoły:

W całym tym obłąkanym liście babci trzeba koniecznie uwzględnić, że pisząca nie kończy słów, a niektóre pisze błędnie. Nie śmiem tu Panu doradzać, Pan sam, przeczytawszy oryginał, wniesie potrzebne zmiany. Po przeczytaniu pierwszego tomu *Nocy i dni* zwracali się do mnie psychiatrzy z zapytaniami, czy ten list jest autentyczny, gdyż, jak twierdzili, jest on do tego stopnia charakterystyczny dla pierwszego stadium sklerozy mózgu; właśnie między innymi w swym niekończeniu zaczętych słów i przekręcaniu wyrazów. Błagam, żeby Pan to zachował. [U 3, 35]

Także przekład opisu majaczeń chorej Barbary uważała pisarka za – z punktu widzenia psychologii postaci – bardzo ważny i przy jego precyzyjnym przekładzie upierała się. Pisała na ten temat obszernie, dając jednocześnie pośrednio odautorską charakterystykę postaci:

Tekst pogorączkowych majaczeń Barbary, rzeczywiście dla cudzoziemca trudny do zrozumienia, wymaga objaśnień. Barbara przekręca słowa i nie może wyrazić nękającej ją jakiejś myśli o cierpliwości, czekaniu, cierpieniu i odzyskaniu na tej drodze utraconego. [...] To wszystko trudno przetłumaczyć, ale trzeba. Oczywiście w żadnym razie nie można tego wyrazić poprawnymi, prawidłowymi zdaniami, przecież Barbara żadnego zdania z sensem nie mówi. [...] Może Pan zajrzy, jak z tego wybrnął Koitz, ale myślę, że i bez tego da sobie Pan radę. Przełożenie tego ustępu jest pewnego rodzaju twórczością poetycką, a Pan jest poetą. [U 3, 16]

Komentarze do postaci bohaterów powieści

Wyjaśnienia przekazywane tłumaczowi dają wiele materiału pozwalającego zrekonstruować autorską koncepcję poszczególnych postaci utworu. Kwestionując w przekładzie brak odpowiednika słowa „lecz” w zdaniu o Niechcicu, Dąbrowska pisała: „Bez tego słowa wychodzi na to, że nieobyty człowiek z natury rzeczy nie czuje się nigdzie obco. Tymczasem to była właściwość Bogumiła, że m i m o nieobycia nie czuł się nigdzie obco” (U 3, 4). Uświadamiała tłumaczowi, jak ważny był stosowny dobór słów, które miałyby odwzorować jej intencję rysunku postaci Bogumiła i tonację opisu sytuacji powieściowej. Gdy Lasinski zastosował rzeczownik „*Verwalter*” dla określenia profesji Bogumiła, Dąbrowska tłumaczyła ukryty podtekst:

W całej tej rozmowie „*Verwaltersfrau*”, „*Verwalter*” to za mało, żeby aż tak urazić i poniżyć Barbarę. Polskie „ekonom” to jest najniższa funkcja oficjalisty folwarcznego. Nadto „ekonom” zyskał sobie złą sławę za czasów pańszczyzny. Pochlebiał panu, a znęcał się nad ludźmi. Tu trzeba dać inne słowo, Pan sam dalej używa takich innych słów, jak „*Vogt*”, „*Leutevogt*”, „*Feldewächter*”, „*Leutewächter*”. [...] Panie: Ostrzeńska i Holszańska, chcą wyraźnie wstrząsnąć Barbarą, uprzytomniając jej, że jak niskiej kondycji człowieka wyszła za mąż. [U 3, 10]

Gdy Lasinski w innym miejscu w odniesieniu do bohatera zastosował słowo

„*Wirtschaftler*” (‘rządca, ekonom’), Dąbrowska nadal nie była zadowolona, i pisała: „Na tę nazwę, nie dość jaskrawo (w moim odczuciu) uwydatniającą tendencję różnych ludzi do ubliżania Bogumiłowi, zwracałam już uwagę w poprzednich rozdziałach tego tomu” (U 3, 22). Ostatecznie odwołała się do decyzji kolegialnej: „Decyzję ostateczną zostawiam Panu, gdyż tylko Pan – może po naradzie z panem Dieckmannem – jest w stanie zdecydować, jaka tu nazwa może oznaczać świadomą chęć poniżenia Bogumiła” (U 3, 22). Przy okazji zabawnej pomyłki w rozumieniu zdania o miłosnej nocy dwojga głównych bohaterów dała Dąbrowska opis innej cechy charakteru Niechcica – gotowości do przyjmowania szczęścia.

„*wenn er Nachts todmüde neben ihr ruhte*”. Nieporozumienie. Wygląda, jakby Bogumił zasypiał śmiertelnie zmęczony pracą. Tymczasem w całym tym ustępie jest dyskretnie opisany akt miłosny. „A jeśli w nocy zdyszany spoczywał *etc.*” – znaczy zdyszany od miłości. [...] Gdy zdyszany spoczął u jej boku i przypominał sobie powodzenie dnia w pracy przy burakach, to zaznana tylko co (przed chwilą) radość z żoną zdawała mu się tym większą szczęśliwością, skoro w pracy wszystko się dobrze wiodło. [...] Praca zdawała mu się szczęściem dopiero, gdy Barbara ją widziała; miłość była pełnym szczęściem, gdy i w pracy wszystko dobrze szło. [U 3, 7]

Zakwestionowawszy fragment „*das du dich bei mir wohl fühlst*” tłumaczyła: „U mnie: »że ci się ze mną nie przykrzy«. To co innego niż »że się ze mną dobrze czujesz«. To o wiele skromniejsze pragnienie i bardziej charakterystyczne dla Bogumiła” (U 3, 7). Podobnie, niezadowolona z wymowy przełożonego zdania, charakteryzowała stosunek Niechcica do siostry żony:

Ja bym zachowała tę nieśmiałą formę, w jakiej Bogumił zwraca się do Teresy. Jest to charakterystyczne dla jego uczuć do niej, że nie śmie on do niej mówić poufale „ty”, że mówi do niej w trzeciej osobie, jakby w lęku, do czego „ty” mogłoby doprowadzić, a nie mogąc zarazem mówić jej „pani” (*Sie*). [U 3, 22]

Wierny przekład dialogów miał dla pisarki fundamentalne znaczenie, w nie bowiem wpisała nie tylko dramatyzm sytuacji, ale i cechy charakteru bohaterów. Uświadamiała tłumaczowi:

Das weiss ich nicht. Bogumił nie mówi u mnie „Tego nie wiem”, tylko powtarza z rozpaczą: „Nie wiem. Nie wiem” („*Weiss nicht*”). Tak samo [...] Bogumił nie mówi: „Ty jesteś jeszcze młoda”, tylko powtarza z rozpaczą: „Ty jesteś młoda. Ty jesteś młoda”. [U 3, 19]

Precyzję w rysunku osobowości bohatera mogło, zdaniem pisarki, zmienić nawet jedno źle zredagowane zdanie. Odrzuciwszy, jako nie odpowiadający jej intencjom, fragment „*dass er sonst so ungeru anzünden liess*” Dąbrowska tłumaczyła, jaki był stosunek Bogumiła do Barbary:

Bogumił przecież zazwyczaj nie miał nic do czynienia z zapalaniem albo niezapalaniem nocnej lampki – sam sypiał w innym pokoju. Moje zdanie „której paleniu był przeciwny” oznacza, że według jego mniemania światło w nocy w sypialni palić się nie powinno. Cały ten opis zapalania lampki z komentarzem ostatniego zdania mówi o pewnej potulności Bogumiła wobec nie zawsze mu odpowiadającego „stylu życia” Barbary. Cecha przeciwstawna charakterowi Barbary i miejsce, które o niej napomyka, musi być oddane z całą precyzją. [U 4, 8]

Wyjaśniając, dlaczego nie akceptuje fragmentu zdania „*ihrer häuslichen Unerfahrenheit*” dotyczącego Barbary, Dąbrowska pisała:

U mnie tego nie ma. Jest tylko „bała się i wstydziła krępskich ludzi”. Idąc drogą Barbara nie zdradzała przecie swego braku doświadczenia. Tu idzie o coś głębszego. Tu jest neuraste-

niczna wstydlivość, obawa śmieszności, pokazywania się między ludźmi innej sfery, nowego otoczenia, między ludźmi nieznanymi. [U 3, 4]

Swoją wartość ma też zwrócenie przez pisarkę uwagi na fakt, że Barbara „nie wymawia słowa »powstanie«”, mówi tylko »tam«” (U 3, 10). Dąbrowska przeprowadziła bardzo szczegółową analizę sceny rozmowy Bogumiła z oficerem rosyjskim, wyjaśniając, że źle przełożone jedno słowo (tu: „najwyraźniej”) może zafałszować wymowę owej sceny, relację między jej bohaterami oraz sens rozumowania Barbary. Pisała:

Otóż w drugim rozdziale I tomu [...] jest miejsce, kiedy Barbara usłyszała na zabawie niechcący rozmowę Bogumiła z rosyjskim oficerem. Znajduje się tam zdanie: „Mówił po polsku i panna Barbara najwyraźniej usłyszała”. U Pana to zdanie brzmi: „Mówił po polsku i panna Barbara wszystko zrozumiała”. (Przekładam je z pamięci). Wychodzi na to, że gdyby Bogumił mówił po rosyjsku, Barbara by nie zrozumiała. Ale już ze wstępu i pierwszego rozdziału wiadomo, że Barbara znała dobrze język rosyjski, rozumiałaby więc wszystko, gdyby nawet Bogumił mówił po rosyjsku. Dlaczego w takim razie zaznaczam specjalnie, że Bogumił m ó w i ł p o p o l s k u? Otóż te słowa odnoszą się do charakteru rozmowy Bogumiła z oficerem; podkreślają jej bez troską przyjacielskość, jej trochę pijacką, bezceremonialną ufnosć i pewność tych dwu niedawnych wrogów z pola bitwy, że się rozumieją mówiąc każdy swoim językiem. Słowa zaś „najwyraźniej usłyszała” odnoszą się do wrażeń Barbary, przy czym słowo „n a j w y r a ż n i e j” jest użyte dla podkreślenia jej zdziwienia i zgorszenia (wyjaśnionego w dalszym tekście przez rozmowę Barbary z Bogumiłem). Usłyszała nie co innego, tylko n a j w y r a ż n i e j to właśnie. Dlatego nie można tu opuścić ani sensu słowa „najwyraźniej”, ani słowa „usłyszała” zastąpić słowem „zrozumiała”. [L 3 XI 1953]

Wyposażając Bogumiła Niechcica w skłonność do używania charakterystycznego dla niego okrzyku „Masz tobie!”, Dąbrowska upominała się o jego precyzyjne tłumaczenie – dla zachowania rysunku postaci. Wyjaśniała jednocześnie:

W mowie potocznej nadzwyczaj częsty zwrot na wyrażenie trochę rozbawionego, trochę zgorszonego, trochę niecierpliwego zaskoczenia czy zdziwienia. Nie jestem pewna, ale zdaje mi się, że jest po niemiecku zwrot „*Da hast du's*” czy coś w tym rodzaju. Zauważyłam, że każde Bogumiła „Masz tobie!” tłumaczy Pan inaczej. [U 4, 1]

Pisarka pilnowała też, by w niemieckim przekładzie pozostały powiedzonka Barbary, stale występujące w jej kwestiach. Dawała Lasinskiemu przykład zaniebdania tej formy indywidualizacji postaci:

„*Was war das dort für eine*”... U mnie: „Jaki tam był, na przykład, widok z okien”. To „na przykład” jest charakterystyczne dla Barbary i często się w jej wypowiedziach powtarza. W przekładzie wszędzie znikło. Czy nie można tego jakimś niemieckim odpowiednikiem wyrazić? U Manna spotykane to „*zum Beispiel*”. [U 3, 21]

Uwag dotyczących postaci Barbary jest w korespondencji z Lasinskim stosunkowo mało. Nadzwyczaj ciekawą charakterystykę swojej bohaterki zamieściła Dąbrowska w liście do Dieckmanna, zawierającym poprawki i komentarze do jego posłowania do przygotowywanego do druku wyboru opowiadań²⁴.

²⁴ M. Dąbrowska, list do E. Dieckmanna, z 8 III 1961. Czytamy tam: „Barbara nie jest bynajmniej »*kleinmütig*« – przeciwnie, w trudnych okolicznościach życia nie zawodzi i okazuje się wielkoduszną. Barbary nikt jeszcze z uczonych ani krytyków nie odczytał, choć takiej drugiej postaci nie ma w literaturze, nie tylko polskiej. Prócz niektórych czytelników, którzy się na niej poznali, wszyscy biorą ją za trochę jędzowatą żonę dobrego Bogumiła. Tymczasem Bogumił i Barbara to skojarzenie na mozolną drogę życia dwu postaw wobec świata. Bogumił reprezentuje

Typ poprawek proponowanych przez Dąbrowską przekonuje, jak przemyślany i psychologicznie prawdziwy był rysunek postaci powieściowych. Pisarka miała zastrzeżenia do sposobu, w jaki tłumacz oddał sposób mówienia 4-letniego chłopczyka; za fałsz uważała zastosowanie tu pełnych, poprawnie zbudowanych zdań. „Małe dzieci nie mówią tak płynnie” – wyjaśniała. „Dlatego u mnie słowa porozdzielane kreskami. [...] Piotruś nie mówi »Chciałbym sam iść« *etc.*, tylko: »Ja sam pójdę – po śniegu«”. Krótką chorobę i śmierć chłopca uważała Dąbrowska za jeden z głównych węzłów dramatycznych powieści. Scenę tę opisała po mistrzowsku, oddając napięcie towarzyszące ostatnim chwilom dziecka. Pisała:

przed śmiercią Piotruś mówi u pana zbyt wykończonym stylem, gdy u mnie tylko pojedyncze wyrazy. „*Ist die Mutti hier? Ist sie da?*” W tej formie mógłby się spytać i dorosły zdrowy człowiek. „*Ist Mutt da? Mutti?*” – lub jeszcze dziecinniej. Tak samo „*spiel etwas*”. U mnie Piotruś nie mówi poprawnie i dorośle: „*Z a g r a j c o ś*”, tylko woła „*Graj!*”, a więc po prostu „*Spiel!*” [U 3, 15]

W związku z opuszczeniem w przekładzie dotyczącego Agnieszki fragmentu zdania: „tak samo jak za pomocą zabawy” – Dąbrowska, upominając się o jego przywrócenie, argumentowała: „A to ważne słowa, już w dzieciństwie określające Agnieszkę jako typ nie zabawowy, lecz szukający bezwiednie nawet w zabawie rozkoszy aktu poznania i czynnego zarazem stosunku do życia” (U 4, 9). Podobnie, gdy nieco dalej Lasinski pominął całe zdanie, pisarka tłumaczyła, jak jest ono istotne:

Opuszczono zdanie: „Zdawało się jej, że prędzej by teraz trupem padła, niżby się miała zdradzić, że tak lubiła ten utwór”. Ważne zdanie! Charakteryzuje bowiem pewien konformizm Agnisi, cecha właściwa niektórym, a raczej częstym, typom nieegotycznym, skłonny do życia społecznego, a jednocześnie delikatnym i pełnym względów dla postawy innych ludzi, bez względu na stopień jej słuszności. Typom więc społecznym, ale nie-rewolucyjnym z natury. [U 4, 9]

Pisarka negowała nadmierną literackość tych fragmentów przekładu, które w oryginale były szorstkie, proste, niepoprawne. Chodziło o indywidualizację sposobu mówienia ludzi wiejskich. „Szmyszel tu za poprawnie mówi” – zwracała uwagę Dąbrowska. „Czy nie można po niemiecku powiedzieć po prostu: »*Das ist Schmelz*« – zważywszy na to, że Szmyszel w ogóle mówi niepoprawnie”. Podobne zastrzeżenia miała przy tłumaczeniu kwestii, wypowiedianych przez Arkuszową. Pisała:

„*Mit dem Handel ist das ganz verschieden*”. Za dosłownie, a nie oddaje sposobu mówienia Arkuszowej. „*Handel to jest różnie*” – to zdanie niegramatyczne, a nadto – skrót myślowy. Czy nie byłoby lepiej: „*Handel das ist so und so*”, albo coś w tym rodzaju. [U 4, 7]

postawę otwartą, ufną, trzeźwą i afirmującą życie mimo wszystko. Barbara – postawę kwestionującą życie, podejrzewającą jego wartość, bezpieczeństwo i sens. Barbara to element niepokoju, pierwiastek »nocy«, porający się na każdym kroku z problemami istnienia. Bogumił to równowaga ducha, ale i jego ubóstwo, to pierwiastek »dni«, ale i pewien brak wyobraźni, napastującej Barbarę śród poczucia ciemności bytu. Jeśli traktuję sama Barbarę z lekko ironicznym dystansem i nie bez humoru, to raczej obrona przed zbytym się z nią solidaryzowaniem. Muszę dodać, że różne kombinacje, odmiany i mieszanki tych dwu postaw powtarzają się u mnie we wszystkich wątkach i postaciach powieści. Na ciągłym konfrontowaniu z życiem i migotaniu tych różnych postaw (z których każda ma swoją rację bytu, choć nie zawsze rację moralną) oparta jest cała kompozycja powieści, lecz nikt tego nie spostrzegł”.

Podobnie – kwestionując zbyt poprawny dla mowy chłopskiej okrzyk „*Fahr schon!*” Dąbrowska tłumaczyła:

W tym wołaniu musi być choć trochę chłopskiej mowy. Przecież u mnie wołają: „Dali, jechać! Pokąd chceta tu stojać!”. W niemieckich powieściach spotyka się tyle „*Eigentümlichkeiten*” wymowy prostych ludzi! Jak mówi choćby pani Schweigestill u Manna! Zresztą pełno tego w każdej powieści. [U 3, 24]

„Nie zacierać nuty humoru”

Zależało Dąbrowskiej też na przeniesieniu do przekładanego tekstu także wszelkiej zamierzonej autorskiej ironii, żartu czy „nutki humoru”; ciepły humor, wyraźny zwłaszcza przy autorskiej charakterystyce Barbary, stanowi wszak o dodatkowym uroku powieści. Zapewne z tego powodu autorka *Nocy i dni* deliberowała nad różnicą znaczeniową między użytym przez Lasinskiego słowem „*mehrere*” (‘kilka’) a proponowanymi przez nią w zamian: „*einige*” (‘trochę, coś niecoś’) lub „*ein Paar*” (‘kilka, parę’). Wyjaśniała różnice następująco:

U mnie jest: „Młodziutka panna Barbara mimo poważnych zarobków dochodzących do kilku rubli miesięcznie nosiła jeszcze krótką sukienkę”. Kropka. Moje „poważnych zarobków” jest żartobliwie ironiczne, „kilka rubli miesięcznie” nawet w owych czasach było bardzo niepoważnym zarobkiem. Więc „*mehrere*”, choć wiem, że to nie znaczy dużo, ale znaczy trochę za dużo. Czy nie można by „*einige*” lub „*ein Paar*”? [U 4, 1]

Tłumaczyła swój zamysł autorski przy opisie lęków Barbary związanych z wypadkiem panny Celiny:

„*Mutmasslichen*” dotyczy nie uroszczeń, lecz krewnych. Barbara borykała się z roszczeniami przypuszczalnych, domniemanych krewnych Celiny, których istnienia zaledwie się domyślała. „Borykanie się” z przypuszczalnymi czyimiś uroszczeniami nie jest niczym komicznym. Natomiast rozprawianie się z uroszczeniami ludzi, o których się nawet nie wie, czy istnieją, wprowadza nutę humoru. I tego nie należy zacierać. [U 4, 4]

Odczytanie dyskretnego humoru *Nocy i dni* faktycznie dość często sprawiało tłumaczowi kłopot. Problem wystąpił np. przy próbie przetłumaczenia określenia „Ostrzeńscy po Melchiorze”. Dąbrowska wyjaśniała swój zamysł:

Humor słów „Ostrzeńscy po Melchiorze” polega na tym, że Daniel mówi o tych młodych ludziach tak, jak się mówi o rasowych psach albo koniach. Nie – „synowie Melchiora”, lecz „po Melchiorze”, jak – po takim a takim ogierze, charcie, wyźle, spanielu, jamniku *etc.* Nie wiem, jak by to można po niemiecku oddać. [U 4, 16]

„Nie poznają moich ludzi pod tak zmienionymi nazwiskami”

W liście do tłumacza, ale też w piśmie skierowanym do wydawnictwa Dąbrowska sprzeciwiła się zasadzie takiej pisowni nazwisk i nazw własnych, by brzmiały jak czysto niemieckie lub od dawna ziemczone. Protestowała: „Przyznaję otwarcie, że ta zasada nie wydaje mi się dobra i słuszna. A osobiście dotyka mnie boleśnie, gdyż nie poznają moich ludzi pod tak zmienionymi nazwiskami”. Dąbrowska proponowała bądź zastosowanie polskiej pisowni nazwisk i nazw z podaniem w przypisie ich wymowy, bądź zastosowanie pisowni fonetycznej: „Njecz-zitz albo Njechtztitz, Ostschenski, Kotzjell lub Kojzell *etc.*, nie zaś Nechtitz, Ostren-

ski, Kotell. Tak samo co do nazw miejscowości. Nie Kalinitz, jak Chemnitz, Görlitz etc. lecz Kalinjetz etc.” (U 1, 1). Apelowwała:

Zanoszę gorącą prośbę, aby Pan zechciał bądź sam osobiście, bądź w porozumieniu z tymi, od kogo takie decyzje zależą, przemyśleć tę sprawę i zastosować łaskawie transkrypcję nazwisk, która byłaby nieco bardziej zbliżona do ich polskiego brzmienia. [U 1, 1]

Powróciła do tej kwestii w liście do Dieckmanna, argumentując:

Podług mego skromnego zdania nazwiska są ściśle związane z językiem i historią narodu, dlatego w przekładach nie powinny być zmieniane i zniekształcane (choć nie jestem pewna, czy nie należałoby tu używać pisowni narodu przekładającego dzieło dla ułatwienia wymowy). [Dn 21 VIII 1955]

Proponowała też rezygnację z typowych dla alfabetu polskiego, a nie występujących w alfabecie niemieckim liter (ł, ą, ę) i wprowadzenie pisowni fonetycznej (Dombrowska, Krempa, Krempsi). „Myślę, że przy nazwiskach dałoby to czytelnikom pewne szanse ich prawidłowego wymawiania” – pisała. Wyrażając zadowolenie, że wydawnictwo ostatecznie zdecydowało o zachowaniu polskiego brzmienia nazwisk, dziwiła się, że odstąpiono od wprowadzenia spieszczeń imion. Pisała: „Jakże wyobrazić sobie życie rodzinne i w ogóle współżycie bliskich sobie osób bez spieszczeń i zdrobnień imienia? Zupełne ich usunięcie fałszuje i uboży klimat uczuciowy utworu”²⁵. Użyła też argumentu, którym posługiwała się także w innych spornych kwestiach – odwołała się do autorytetu Manna.

Jeżeli niemiecki czytelnik jest w stanie przyjąć i zrozumieć zastosowane przez Tomasza Manna w *Tod in Venedig* polskie spolszczenie „Tadzio”, „Tadziu”, to na pewno przyjąłby i zorientował się, do jakich imion przynależą takie spolszczenia, jak „Agnisia”, „Piotrus”, „Tadzio” etc.²⁶

Zwracała też uwagę, że niektóre zdrobnienia mają szczególne znaczenie dla oddania związku między bohaterami.

Np. Lucjan mówi do Barbary „Baszko”. Na ogół po polsku tak się imienia „Barbara” nie spieszczą. W tym indywidualnym, przez niego wymyślonym zdrobieniu zaznaczony jest dyskretnie specjalny osobisty stosunek uczuciowy do Barbary i w tekście powieści zostało zaznaczone, że tylko on ją tak nazywał²⁷.

Powróciła do tej kwestii w innym miejscu, argumentując:

Imiona są raczej międzynarodowe i z wyjątkiem niewielu powtarzają się mniej więcej te same u większości narodów. Dlatego wydaje mi się przesadą zachowywać narodowe brzmienie imion w przekładach, skoro to samo imię istnieje w języku przekładu i da się przetłumaczyć tak jak każde inne słowo. Mnie np. bardzo dziwnym i niczym nie usprawiedliwionym wydawałoby się w przekładzie z niemieckiego czytać „Thomas”, gdy mamy polskie „Tomasz”, albo „Johann”, gdy mamy „Jan”. [Dn 21 VIII 1955]

Ta sugestia Dąbrowskiej nie została uwzględniona, co pisarka przyjęła z rezygnacją. Jesienią 1957, gdy miały ukazać się dwa ostatnie tomy powieści, ponownie pisała o tej sprawie do Dieckmanna.

²⁵ *Uwagi ogólne do wydawnictwa*, k. 1. Powst. ok. sierpnia 1955. Nie datowana karta znajduje się wśród listów do E. Dieckmanna; prawdopodobnie była dołączona do listu z 21 VIII 1955.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

jeśli przemyślicie nad wznowieniem pierwszych tomów, czy można by przy tej okazji spełnić moje gorące marzenie i wprowadzić w miarę możliwości niemieckie brzmienie imion i niemieckie ich zdrobnienia? I skasować to niezdolność, wciąż powtarzane: *der kleine* Tomasz, *die kleine* Agnieszka. To tak bardzo zbliży tekst do czytelnika. Oczywiście, należałoby to wprowadzić już do wszystkich tomów. [Dn 23 X 1957]

„Przekład niemiecki to droga do świata”

Na początku wspólnej pracy – w trosce o jakość przekładu Dąbrowska apelowała do tłumacza o większy wysiłek, używając argumentu najwyższej wagi: „Proszę wziąć życzliwie pod rozwagę, że dopiero i tylko przekład niemiecki lub rosyjski może otworzyć moim *Nocom i dniom* tzw. drogę na świat” (U 1, 1). Gdy na początku stycznia 1957 otrzymała od Lasinskiego wiadomość, że praca nad przekładem tomu *Wiatr w oczy* dobiega końca, pisała wzruszona: „Nie mam dość słów na wyrażenie wdzięczności i podziękowań i nie wątpię, że przekład będzie tak doskonały, jak tylko przekład być może” (L 10 I 1957). Jednocześnie, nie kryjąc zniecierpliwienia, apelowała do Dieckmanna:

Drogi, miły Panie – niech Pan dusi i gnębi p. Lasinskiego, żeby na gwałt kończył przekład. Gdyby wiedział, ile od tego zależy, jakie to ważne i konieczne, żeby to się ukazało najpóźniej w lipcu lub sierpniu – wrześniu. I jakie to jego opóźnianie się jest dla mnie bolesne. [...] Teraz właśnie nadszedł ten moment, o którym wspominam w moim eseju o przekładach. Świat zaczął się interesować historią Polski, a więc i jej literaturą. Przekład niemiecki – to droga do świata. [Dn 8 IV 1957]

W kolejnym liście wyrażała ulgę i radość, że przekład *Miłości* wypadł dobrze i że tom idzie do druku. „Ale co z *Wiatrem w oczy*?” – pytała zaniepokojona. „Myślałam, że już wszystko ukończone i że całość wyjdzie w tym roku!” (Dn 27 VII 1957). Wreszcie we wrześniu 1957 redaktor zawiadomił pisarkę, że Lasinski zakończył pracę i całość powieści ma ukazać się drukiem jeszcze w tym samym roku.

Jest prawdopodobne, że Dąbrowska zrezygnowała z autorskiej kontroli pozostałych dwóch tomów przekładu, by nie opóźnić wydania całości powieści, zależało jej bowiem, by ukazały się drukiem jeszcze jesienią 1957, niepokoiła się jednak, że zostaną wydane dopiero w dwa lata po części pierwszej i drugiej *Nächte und Tage*. Pisała w tej sprawie do Dieckmanna, ale przedstawiała swoje obawy także Lasinskiemu: „Czy to nie zniechęci czytelników niemieckich, nie utrudni im przeczytania całości?” (L 10 I 1957).

Po wydaniu ostatnich części powieści Dąbrowska bardzo optymistycznie oceniała recepcję *Nocy i dni* w Niemczech. Spodziewała się nawet wznowienia i pisała: „Bo na razie, sądząc z rozrachunków przesyłanych mi przez Wydawnictwo, powieść jest, owszem, czytana i kupowana” (L 27 V 1958)²⁸.

„Wszystkie moje sprawy wypadły z łaski”

Ostatni list do Lasinskiego, z 27 V 1958, ujawnia jeszcze jeden poważny kłopot związany z niemieckim wydaniem *Nocy i dni* – groźbę rezygnacji z obiecane- go autorce przez wydawnictwo Rütten und Loening dodruku podwójnego wolu-

²⁸ Z listu E. Dieckmanna do pisarki z 24 II 1957 wynikało, że do końca roku 1956 sprzedano 5000 egzemplarzy tomu I *Nächte und Tage*.

minu (zawierającego *Bogumił und Barbara* i *Ewig Kummer*) w sytuacji, gdy na rynku, po dwuletniej przerwie, ukazały się tomy 2 i 3²⁹. Groźba ta była zapewne następstwem konfliktu, jaki nastąpił na tle sporu o publikację opowiadania *Na wsi wesele* w przekładzie Dieckmanna. Dąbrowska żaliła się: „Widać, gdy Wydawnictwo zlekło się (!) mego opowiadania *Na wsi wesele*, to wszystkie moje sprawy »wypadły z łaski«”³⁰. Tymczasem także i sprawa dystrybucji książki nie wyglądała dobrze. Niewydanie w porę dodruku tomu 1 spowodowało, że na Targach Lipskich książka nie cieszyła się powodzeniem. Autorka martwiła się: „nikt chyba nie chciał zakupywać części tylko nakładu, a więc zawiodły pewno i nadzieje z tą transakcją związane” (Dn 10 IX 1958). Nadto były jakieś niedopowiedziane pretensje wydawnictwa do Lasinskiego, o czym pisał Dieckmann w liście do Dąbrowskiej z 20 IV 1958. Zbita z tropu pisarka dopytywała się, w czym rzecz:

Nie bardzo rozumiałam Pana zdanie: „Niestety, praca pana Lasinskiego nie wpływała zbyt skutecznie na sprzedaż trzeciego i czwartego tomu”. Wskutek tego nie wiem, czym pan Lasinski zaszkodził tej sprzedaży; o ile pamiętam, mówił Pan, że przekład następnych tomów wypadł lepiej niż przekład pierwszego. [Dn 28 V 1958]

Broniła Lasinskiego w jednym z kolejnych listów, pisząc: „P. Lasinski wcale nie za długo nad tym pracował, tylko pierwszy tom wyszedł za wcześnie” (Dn 10 IX 1958). Tymczasem zaognił się konflikt z wydawnictwem z powodu opowiadania *Na wsi wesele*; Dąbrowska nie miała wątpliwości, że wywarło to wpływ na wstrzymanie wznowienia tomu 1 *Nächte und Tage*. Rozgoryczona obrotem sprawy, pisała do Dieckmanna:

Pan Levy zrobił mi jeszcze drugą krzywdę i szkodę pisarską przez opóźnienie z wznowieniem pierwszego tomu *Nocy i dni*. Zwracają się do mnie z Francji, z Anglii i z Ameryki, ale wszędzie mogą się zapoznać z tekstem tylko na podstawie przekładu niemieckiego. Tam dalej na Zachodzie wydawnictwa nie mają polskich redaktorów i o tłumacza z polskiego mogą się starać dopiero, gdy poznają dzieło w zrozumiałym dla siebie języku. Tymczasem nie mogę nikomu wysłać moich autorskich egzemplarzy *Nächte und Tage* mając tylko drugi i trzeci tom, nie mając pierwszego. To dla mnie jest wielka klęska. Łączyłam z przekładem niemieckim wielkie nadzieje. Pan Levy mi je sparaliżował, zamroził moje dzieło, uniemożliwił jego rozchodzenie się nawet w Niemczech, bo nikt przecież nie będzie kupował dwóch dalszych tomów, nie mogąc kupić pierwszego. Jak jest w końcu z tym pierwszym tomem? Oczywiście, moje dalsze stosunki z domem wydawniczym Rütten und Loening muszą się, niestety, na tej przygodzie zakończyć. [Dn 6 VII 1958]

Wprawdzie wydawnictwo obiecało Dąbrowskiej wznowienie tomu 1 w listopadzie 1958 w nakładzie 2500 egzemplarzy i ostatecznie spełniło to zobowiązanie, ale nie zmniejszyło to u pisarki poczucia ogromnego zawodu i straconej szansy.

²⁹ *Nächte und Tage*. Band 1. Erstes und Zweites Buch: *Bogumił und Barbara, Ewig Kummer*. Berlin 1955. 2. Aufl.: 1958; Band 2. Drittes Buch: *Liebe*. Berlin 1957; Band 3. Viertes Buch: *Gegenwild*. Berlin 1957.

³⁰ Chodziło o przygotowany do niemieckiego wydania tom *Gwiazda zaranna* w tłumaczeniu E. Dieckmanna. Dyrektor wydawnictwa, Walter Levy, przeczytawszy przekład opowiadania *Na wsi wesele* doszedł do wniosku, że książka w pełnej postaci nie może ukazać się w NRD. Obawiając się, że czytelnik niemiecki nie jest przygotowany na lekturę utworów pisanych w innej konwencji niż nadal obowiązujący w NRD realizm socjalistyczny, nie zgodził się na publikację przekładu opowiadania *Na wsi wesele* i zaproponował jego usunięcie lub poważne skróty. Na nic zdały się argumenty Dąbrowskiej, że opowiadanie to ukazało się już kilkakrotnie także w przekładzie rosyjskim; wobec braku zgody pisarki na skrócenie lub pominięcie w zbiorze tej noweli – zerwano z nią umowę.

„Mój los pisarski jest w Pana dobrych rękach”

W 1955 roku po powrocie z Berlina Dąbrowska pisała do Lasinskiego:

Drogi Panie – widzę Pana, jak Pan stoi na dworcu, wysmukły, delikatny, zmizerowany jakiś, piękny i z jamnikiem u nogi. I oto taki, jak Pan jest, wprowadza mnie Pan w świat. Jakże trzeba być troskliwym o nowicjusza wprowadzanego pierwszy raz w świat! Proszę pamiętać, że jeśli w ogóle jakikolwiek kraj zainteresuje się *Nocami i dniami*, to zainteresuje się nimi na podstawie Pańskiego przekładu. W pewnym więc sensie mój los pisarski jest w Pana dobrych rękach. [L 19 VII 1955]

W połowie roku 1956 autorka powieści prosiła Irenę Gysi, redaktorkę w wydawnictwie Rütten und Loening, o wysłanie świeżo opublikowanego tomu I *Nächte und Tage* na Kongres PEN Clubów w Londynie, a także do siedziby UNESCO, gdzie – jak pisała – „aktualna jest możliwość uzyskania przekładów książek z krajów o mniej znanych językach i kulturach, a między innymi – przekładów z literatury polskiej” (Dn 17 V 1956). We wrześniu 1957 prosiła też o wysłanie egzemplarzy do siedziby Société Européenne de Culture w Wenecji (Dn 24 IX 1957). Być może, dochodziły ją głosy o zabiegach wokół polskiej kandydatury do Nagrody Nobla. W grudniu 1957 nazwisko Dąbrowskiej jako polskiej kandydatki pojawiło się w dyskusjach środowiska emigracji. W sprawie tej Jerzy Giedroyc pisał do Jerzego Stempowskiego:

Otóż wydaje mi się, że jeśliby się uruchomiło wszystkie sprężyny, to miałyby szansę kandydatura polska. Osobiście wydaje mi się, że jedyną kandydatką mogłaby być Maria Dąbrowska. Jest ważne, czy *Noce i dnie* ukazały się wreszcie po niemiecku, gdyż to by wiele rzeczy ułatwiło³¹.

Giedroyc porozumiewał się w tej sprawie z Janem Kottem (ale ten optował za kandydaturą Zofii Kossak-Szczuckiej), prowadził też rozmowy w tej kwestii z mieszkającym w kraju Adamem Czachowskim. Giedroyc miał jednak zasadnicze zastrzeżenia wobec osoby Kossak-Szczuckiej³².

Sama Dąbrowska była powściągliwa w rozważaniach na ten temat. Ale ślad międzynarodowego zainteresowania przekładem powieści znajdujemy w liście do Dieckmanna:

A teraz sprawa dla mnie najważniejsza z ważnych. Co się dzieje z dalszymi tomami *Nocy i dni*? To już dość czasu upłynęło od wiadomości, że przekład został ukończony, a nic nie słyszę, aby to szło do druku. A tu jakoś coraz się różne kraje tym zaczynają interesować³³ i nawet nasze Ministerstwa, mające działy współpracy kulturalnej z zagranicą, zwracają się do mnie z pytaniami, czy mam już niemiecki przekład dalszych części *Nocy i dni*? A ja nic nawet o jego druku nie słyszę. [Dn 20 I 1958]

Temat Nagrody Nobla po raz pierwszy pisarka poruszyła w roku 1959. W liś-

³¹ J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*. Wybór i oprac. A. S. Kowalczyk. Cz. 1. Warszawa 1998, s. 456.

³² *Ibidem*.

³³ Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do Związku Literatów Polskich listem z 26 VIII 1958 z informacją, że do polskiej placówki dyplomatycznej w Brazylii skierowano propozycję wydania jednej książki polskiej w planowanej przez firmę wydawniczą w Saõ Paulo serii arcydzieł literatury światowej. Odpowiadając na to pismo, ówczesny prezes ZLP Antoni Słonimski zaproponował włączenie do serii *Nocy i dni* (list A. Słonińskiego, z 28 IX 1958, w teczce osobowej M. Dąbrowskiej w Bibl. ZLP w Warszawie).

cie do Dieckmanna relacjonowała rozmowę z „jednym z profesorów lingwistów”³⁴, który przekazał jej wiadomość:

Akademia Szwedzka (niezrażona snadź zeszłoroczną przygodą)³⁵ zwróciła się do polskich ośrodków akademickich z zaproszeniem do postawienia polskich kandydatów do literackiej Nagrody Nobla. Niektórzy chcą także mnie postawić. Szanse są żadne, bo z samej Polski będzie kandydowało kilkoro pisarzy bardziej niż ja znanych na świecie, m.in. Parandowski³⁶. Ale przyszło mi do głowy, czy jednak nie warto by wrócić do sprawy wydania *Gwiazdy zarannej*, a także może wznowienia przedwojennego przekładu *Ludzi stamtąd*, choćby w dawnym, poprawionym przez Pana, przekładzie Breitenkampa? [...] O tym wszystkim wspominam tylko dla porządku, zgłaszając poza tym kompletne *desinteressement*. Jeśli wszystko, co piszę, jest nieaktualne, to nic nie szkodzi. Ważne jest tylko to, co jeszcze zdołam napisać. [Dn 11 I 1959]³⁷

Noce i dnie w Niemczech Zachodnich

Tymczasem, za namową przedstawicieli wydawnictwa Rütten und Loening, pisarka wstępnie zgodziła się na wydanie w Niemczech Zachodnich skróconej wersji *Nächte und Tage*. Od początku miała wątpliwości co do słuszności takiego pomysłu, ale namówiona przez Annę Kowalską wyraziła zgodę i dała Dieckmannowi upoważnienie do oceny zaproponowanych skrótów i ewentualnej ich akceptacji. Wkrótce jednak jej wątpliwości wzmogły się. W liście do Dieckmanna z 5 VII 1959 pisała:

Tymi skrótami dla zachodniego wydawcy to ja jestem właściwie zmartwiona i żałuję, że się na nie zgodziłam. Zawarłam umowę z włoskim wydawcą, który chce opublikować *Noce i dnie* bez żadnych skrótów³⁸. Tak samo prof. Umeda³⁹, japoński polonista, chce to tłumaczyć i wydać bez żadnych skrótów. Nie wiem więc, dlaczego stwarzać taki precedens i dawać takie przywileje właśnie zachodniemieckiemu wydawcy? [...] jak wiem, pierwszy tom (*Bogumił*

³⁴ Chodzi o Zbigniewa Folejewskiego, który opiniował kandydaturę Dąbrowskiej do nagrody.

³⁵ W roku 1958 Nagrodę Nobla przyznano Borisowi Pasternakowi; z powodu opublikowania przez pisarza powieści *Doktor Żiwago* (Mediolan 1957) władze radzieckie uniemożliwiły mu jej przyjęcie.

³⁶ M. Rusinek (*Spotkania z duchami. Maria Dąbrowska*. „Kierunki” 1981, nr 28) pisał: „jeden jedyny raz po wojnie w roku 1958 Akademia Szwedzka, jakby z góry postanawiając przyznać wreszcie nagrodę Polakowi, zwróciła się do uniwersytetów polskich, placówek kulturalnych, do wybitniejszych uczonych, a także do zarządu polskiego Penklubu z pismami zapraszającymi do zgłoszenia polskiej kandydatury. [...] Nieco kłopotu mieliśmy z tą sprawą w Penklubie. Powołano kilkuosobowe jury z prof. Krzyżanowskim jako przewodniczącym i mną jako sekretarzem, które miało zgłosić do Szwecji kandydata. Odbyliśmy chyba dwa posiedzenia i jednomyślnie ustalono, że jedynym kandydatem Penklubu będzie Maria Dąbrowska. Na początku padło też nazwisko Parandowskiego, nie uczestniczącego w jury, ale Krzyżanowski, zresztą proponowany na prezesa jury właśnie przez autora *Nieba w płomieniach*, zdecydowanie zaoponował mówiąc... »jeśliby już nie Dąbrowska, to Iwaszkiewicz, a nie Parandowski«”.

³⁷ Zdaniem badaczy niemieckich (m.in. Klaus Staeemmler, Gerdy Leber-Hagenau), ukazanie się w Niemczech przekładu *Nocy i dni* dokonane przez Lasinskiego miało duży wpływ na wysunięcie kandydatury Dąbrowskiej do Nagrody Nobla. Przekonanie to podzielała też Pierzchała (*op. cit.*) i przypominał, iż powieść zyskała w niemieckim obszarze językowym wielkie uznanie. Pisał: „Znaczyło to ogromnie dużo, szczególnie w owym czasie toczących się właśnie ostrych, nieustępliwych przetargów o wysunięcie polskich kandydatów do Nagrody Nobla”.

³⁸ Wydanie włoskie nigdy nie ukazało się.

³⁹ Ryōchū Umeda (1900–1961), absolwent polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, od 1955 profesor w Kwansai Gakuin University w Nishinomija, tłumacz z języka polskiego, popularyzator literatury i kultury polskiej. Rozpoczętej pracy nad przekładem powieści nie dokończył.

i Barbara oraz Wieczne zmartwienie) ukazał się już w Bundesrepublik na mocy umowy z Rütten und Loening i odkupienia części Waszego nakładu. A jeśli już raz ukazał się bez skrótów⁴⁰, to po co teraz skróty?

Niewolna od wahań i wątpliwości, Dąbrowska postawiła wydawnictwu dwa warunki: projekty skrótów powinny być jej przedstawione do aprobaty, a na karcie tytułowej musi znaleźć się informacja, że to „wydanie skrócone”.

W czasie pobytu we Frankfurcie w lipcu 1959 Dąbrowska spotkała się z Ernstem Johannem, radcą literackim zachodnioniemieckiej Büchergilde, który, jak pisała w liście do Dieckmanna z 31 VIII 1959:

Przyniósł ze sobą egzemplarz pierwszych dwu części *Nächte und Tage* z poczynionymi przez niego skreśleniami. Dopiero w rozmowie, która nastąpiła, przekonałam się, jak wielkie zaszło nieporozumienie. [...] Rozmowa z dr Johannem upewniła mnie co do tego, że nie tylko idzie jedynie o wydanie pierwszego tylko tomu, ale że w Zachodnich Niemczech nikt nawet nie wie o tym, że istnieją tomy następne. W tych okolicznościach przedstawione mi propozycje skrótów są nie tylko zepsuciem dzieła, ale wręcz jego zamordowaniem.

W tej sytuacji pisarka zdecydowała się cofnąć zgodę na wydanie⁴¹. Była rozgoryczona przebiegiem współpracy z oficyną Rütten und Loening. Po doświadczeniach związanych także z tomem *Gwiazda zaranna* 3 X 1959 napisała do Dieckmanna:

Przyznaje, że wydawnictwo Rütten und Loening zrobiło wszystko, co mogło, aby wydać *Noce i dnie*, co umiem z wdzięcznością ocenić. Ale odtąd moja twórczość spotyka się u Was tylko z niezrozumieniem i szykanami. [...] Nie mówmy więcej o żadnych perspektywach wydawniczych. Nie nadaję się widać dla niemieckich wydawców i czytelników obu niemieckich republik.

⁴⁰ Mowa o wyd.: Karlsruhe 1956.

⁴¹ Jednak woła pisarki nie została uszanowana. Kolejne wydanie *Nocy i dni* w przekładzie niemieckim ukazało się niemal 10 lat po śmierci Dąbrowskiej; poprzedzone było drukiem fragmentów w odcinkach w piśmie „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (1974, nr 163–219). Wbrew zapowiedzi na karcie tytułowej – wydanie zachodnioniemieckie (Frankfurt am Main – Berlin – Wien 1974) jest wyraźnie skrócone i zmienione w stosunku do berlińskiego wydania z lat 1955–1957. Widoczne są także istotne różnice stylistyczne między tekstami tych edycji. Na odwrocie karty tytułowej podano, że tekst opracowano na podstawie przekładu L. Lasinskiego, jednak nazwiska redaktora nie wymieniono.